

# Przyjaciółka



Jurka boli ucho – ale pan profesor jest taki miły... Jurek już się wcale nie boi tego badania.

Nr 47 (609)

Cena 1 zł

22·XI·1959

Fot. T. Hertz



Świetna aktorka, Jirina Sejbaldová, w roli Klary.

NA „Biennale” w Wenecji w 1958 roku czeski film, pt. „Wilcza Jama” uzyskał nagrodę Międzynarodowej Krytyki, oraz specjalne wyróżnienie dla Jiriny Sejbaldovej za świetną kreację aktorską. Jest to film bardzo interesujący, chociaż bardzo „ciężki”. I atmosfera tego małego, plotkarskiego miasteczka z końca ubiegłego wieku jest duszna, zatechła, i dramat starzejącej się kobiety, żony dużo młodszego od niej człowieka — ponury i beznadziejny.



Scena pożegnania na dworcu.

Bogata, młynarska córka „kupiła” sobie młodego męża, a swymi pieniędzmi i stosunkami pomaga mu zrobić świetną karierę (na miarę prowincjonalnych możliwości). Chciwa i bezwzględna dla ludzi, dla „swego Bobeczka” ma zawsze serce i kieszeń otwartą. Wymaga tylko jednego, żąda w zamian tylko... miłości.

Robert Rydl, człowiek bez charakteru, poddaje się bez oporu tej czulej tyranii i życie płynie gładko w domu państwa burmistrzostwa. Aż do czasu przyjazdu ubogiej siostrzenicy, Jany. Ta, ani

## Opowieść filmowa Wilcza Jama

o tym nie wiedząc, ani tego chcąc — wnosi w dom dramat. Młodziutka i niedoświadczona zakochuje się z miejsca w przystojnym i sympatycznym „wujku”. On — dopiero teraz spostrzega, że żona jest stara, brzydka i niemila. Nie mogąc znaleźć wyjścia — Robert, wzorem wieślu mężczyzn ucieka, to znaczy — wyjeżdża służbowo. Zapewnia jednak Janę, że rozstanie się z żoną.

Tymczasem żona z niezawodną intuicją kobiecą wyczuwa niebezpieczeństwo. Nie podejrzewając ani przez chwilę młodej dziewczyny, czyni najbardziej nieprawdopodobne przypuszczenia, przeżywa okropne ataki hysterii i poważnej choroby, maltretuje służbę i nieszczęśliwą Janę. Dziewczyna, u kresu sił, błaga ukochanego o stanowcze postawienie sprawy. Ale Robert nie może się zdobyć na złamanie sobie kariery, na stawienie czoła opinii mia-



Jana Brejchowa i Frantisek Doležal w filmie czeskim „Wilcza Jama”.

steczka. Czekać — to znaczy grać komedię, oszukiwać — dla próstodusznej Jany jest to nie do przyjęcia. I oto samo życie przynosi rozwiązanie. Klara — stara żona — ulega gwałtownemu atakowi paraliżu i umiera. Dla Roberta jej śmierć jest otwarciem drzwi do szczęścia, do życia z Janą... z zachowaniem wszystkich godności, dostojenstw i dobrobytu.

Ale Jana odchodzi, nie kocha już Roberta. Cierpienia, jakie przeszła, uczyniły ją dojrzałą i pozwoliły dostrzec całą nicość kochanka.

Ten doskonale zrobiony dramat obyczajowo-psychologiczny wart jest obejrzenia.

Fot. Film Polski

Z. K.

## „... WYSPA JAK WULKAN GORĄCA”

Z tłumu wypadł nagle pijany osobnik i z nożem w ręku rzucił się na premiera. Było to w momencie, kiedy premier wchodził do gmachu telewizji. Na szczęście człowieka tego obezwładniono. Premier Kuby wyszedł bez szwanku. Incydent ten nie był pierwszy, ani ostatni. Parę dni przedtem major Huber Matos, dowódca wojskowy jednej z prowincji, usiłował wzniecić bunt przeciwko premierowi. Tego samego dnia nad Hawanę, stolicą Kuby, przeleciały dwa samoloty, rzucając ulotki. Nawoływano w nich do buntu przeciwko premierowi. W ciągu ostatnich dni na Kubie trwały zamachy bombowe, napady na pociągi. Podrzucano granaty do redakcji gazety „Revolucion”. Ostatnio bombardowano Hawanę i inne miasta. Były śmiertelne ofiary. Jest dużo rannych. Jeden z samolotów pilotował major Pedro Diaz Lanz, który w lipcu uciekł z Kuby i schronił się w USA. Wszystkie prawie samoloty przylatują ze Stanów Zjednoczonych. Premier Fidel Castro zwołał wiec, na który przybyły setki tysięcy robotników i chłopów. Castro oskarżał Stany Zjednoczone o organizowanie i popieranie buntu i zaprotestował przed całym światem wobec faktu barbarzyńskiego bombardowania Kuby przez samoloty startujące z terytorium USA.

### KRAINA CUKRU — I BIEDY CHLOPSKIEJ

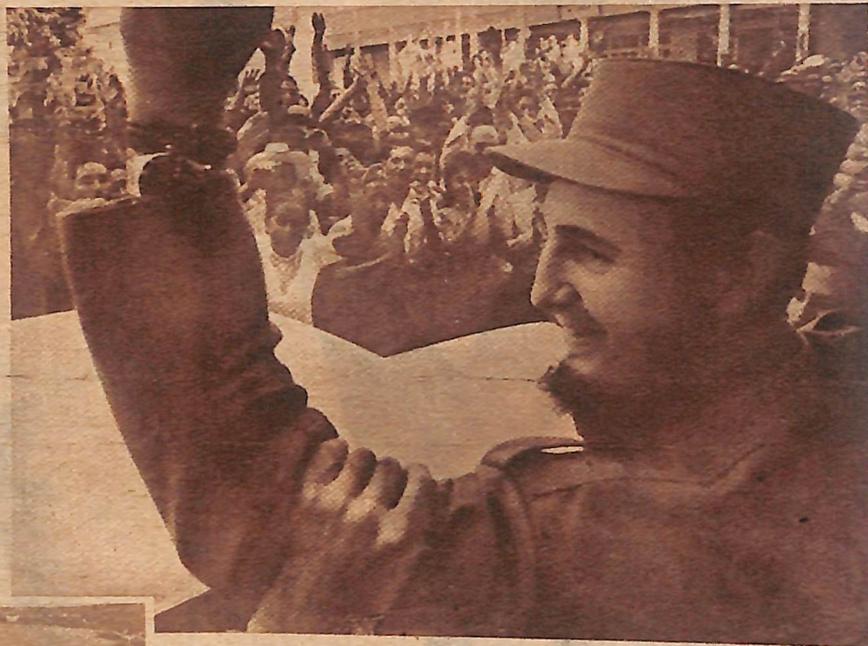
Kuba — kraina cukru. Ale nie tylko. Kuba, kraj o powierzchni 114,5 tys. km kw. posiada liczne i różnorodne bogactwa: rudę żelazną, chrom i miedź, nikiel, cynę i złoto, srebro, marmur, ropę naftową i inne. Ale Kuba jest przede wszyst-

kim krajem rolniczym. A plantacje trzciny cukrowej zajmują 78 proc. całej ziemi uprawnej.

Kuba zajmuje pierwsze miejsce na świecie pod względem produkcji cukru. Najwięcej też cukru Kuba sprzedaje innym krajom. Sprzedaje też dużo mięsa i tytoniu. Ale poza tym produkcja rolna nie pokrywa zapotrzebowania mieszkańców na najważniejsze artykuły żywnościowe. Kuba jest więc zmuszona do sprowadzania żywności i różnych towarów przemysłowych w bardzo poważnych ilościach. Tę zależność wykorzystywał kapitał obcy, szczególnie amerykański. On to dyktował ceny cukru na światowym



Mieszkańcy Hawany wylegli tłumnie na powitanie Fidel Castro.



Fidel Castro przemawia do ludności Kuby.

rynku tak, że Kuba za swój najważniejszy produkt — cukier — miała nieduże dochody. Za sprowadzane zaś towary Kuba płaciła bardzo dużo. Gospodarka Kuby była w dużej mierze w rękach obcych kapitalistów. Kolej, na przykład, i energetyka — w całości.

Kuba jest wyspą. Leży między Morzem Karaibskim a Zatoką Meksykańską. Blisko Stanów Zjednoczonych. Wspaniały klimat, obfite deszcze, dobra, urodzajna ziemia pozwalają na uzyskanie dwóch zbiorów rocznie. Kubę zamieszkuje 6,5 miliona ludzi. A 2/3 ludności żyje z ciężkiej pracy na plantacjach lub w cukrowniach. Do niedawna 90 proc. ziemi, nadającej się do uprawy, było w rękach wielkich właścicieli ziemskich i plantatorów kubańskich i amerykańskich. Chłopi dzierżawili ziemię, płacąc niezwykle wy-

sokie czynsze dzierżawne. Za cę kapitaliści kubańsko — amerykańscy płacili im 5 razy mniej niż robotnikom w Stanach Zjednoczonych. A pracowali 10—12 tygodni w roku. Bezrobotność wzrastała. O zdrowie chłopów warunki mieszkaniowe, ubezpieczenia, oświata, nikt się nie troszczył.

### WALKA O ZIEMIĘ...

Kuba jest republiką. Głową państwa jest prezydent. Na Kubie ląły różne partie i związki zawodowe. Ale od 1952 roku rządziła partia wielkich właścicieli ziemskich i plantatorów. Głównym przywódcą był krwawy dyktator Batista. W czasie jego panowania zamordowano na Kubie 20 tysięcy ludzi. Setki tysięcy wpędzono do więzień i obozów. Wśród górnych warstw urzędniczych panoszyły się złośliwość i łapownictwo.

# Gdzie jesteś, Januszu?

Działo się to z początkiem roku 1940. W domu, który z litości przygarnął niedawno ciężarną, samotną młodą wieśniaczkę zdarzył się dramatyczny wieczór. Matka chciała pozbawić życia dwutygodniowe niemowlę. Kobieta, która przyjęła nieszczęśliwą dziewczynę, w porę jej w tym przeszkodziła. Dziewczyna opuszcza litościwy dom i więcej się w nim nie zjawia. Od tej pory dzieckiem opiekują się wyłącznie przybrani rodzice.

Irka jest ślicznym, wesołym, pogodnym dzieckiem. Przybrani rodzice rozpieszczają dziewczynkę.

Przybrany ojciec umiera. Gdy Irka ma lat osiem, wdowa wychodzi po raz drugi za mąż. W tym czasie Irka przeżywa tragedię: „życzliwi“ opowiedzieli dziewczynce jej historię. Jest to wstrząs, na który dziecko reaguje atakami krnąbrności i nieposłuszeństwa. Źle się uczy, trudno z nią sobie dać radę. Ojczym — ten drugi przybrany ojciec — ma twardą rękę. Jego surowość wzmaga tylko bezsilny dziecięcy protest.

„Ojciec“ — nie mogąc dać sobie rady z wychowaniem, reguluje sprawy formalnie: przywraca dziecku jego dawne nazwisko (do 12-go roku życia używała Irka nazwiska przybranych rodziców) i oddaje Irkę do Domu Dziecka w Jasińcu.

W tym domu dzieją się dziwne rzeczy: wychowawcy biją się z wychowankami, wychowankowie piją...

Dom zostaje zlikwidowany. Reorganizacja przeprowadzona przez Wojewódzki Wydział Oświaty w Zielonej Górze powoduje stałe wędrówki bezdomnych dzieci. W ciągu trzech lat dziewczynka przechodzi przez cztery domy, z których żaden nie daje jej ciepła.

Rok 1955, sierpień. Dom Dziecka w Świebodzinie wydaje kilku wychowankom zaświadczenia o usamodzielnieniu. Na pytanie, co mają z sobą dalej zrobić, nie otrzymują odpowiedzi. We cztery wynajmują jakiś pokój. Nie umieją nic, Irka nie ma nawet ukończonych sześciu klas (przed końcem roku szkolnego wysłano ją na roboty polne z brygadą SP).

Po bezowocnych poszukiwaniach pracy, Irena wraca do przybranej matki. Nie zmieniły się jednak stosunki między dziewczyną i ojczymem — wzajemna nieufność, brak zrozumienia.

Ojczym twierdzi, że Irce jest w domu świetnie i żąda wdzięczności, do której dziewczyna nie jest już zdolna, mimo rzeczywistej pomocy z jego strony: znalazł dla niej pracę.

Irka jest salową w szpitalu. Chore ją lubią. Do dyrekcji szpitala wpływa jednak doniesienie o kradzieży. Irena tłumaczy, że te sto złotych dostała od umierającej staruszki. Pod zarzutem kradzieży zostaje jednak ze szpitala zwolniona.

Jest rok 1957, Irka otrzymuje pracę w fabryce włókienniczej. Zarabia nieźle, a mimo to...

„W zakładzie przystąpiłam do paczki, która kradła przedzę stylonową. Ja, głupia i ciemna zaczęłam kraść. Pierwszy raz się udało, drugi — się udało, a za trzecim aresztowali mnie. Odbyła się rozprawa i otrzymałam rok więzienia. Na początku tego roku wyszłam — pisze do nas Irka w październiku 1959 roku.

Smutny życiorys. Tragedia niepożądanego przez matkę, niekochanego przez nikogo, wykolejonego dziecka.

Ale nie na tym koniec. Kończy się dzieciństwo — zaczyna się tragedia kobiety.

Irka jest ładna, potrafi być bardzo miła. Kręca się koło niej chłopcy, ale ona ich nie uznaje. Do czasu... Trafili się wreszcie jeden — technik budo-

wlany — Janusz N. Bardzo zakochany, nie n'e jest w stanie go zrazić, chce się ożenić. Bywa u przybranych rodziców Irki. Zyskuje sympatię. Do więzienia pisze do Irki listy, wysyła jej paczki. Czy można się dziwić, że dziewczyna ulega namowom i prosto z więzienia jedzie do Janusza, do wynajętego przez niego u pewnej staruszki pokoju, do własnego wymarzonego od dzieciństwa domu?

Dopełnieniu formalności ślubnych staje na przeszkodzie niedbalstwo. Jakoś odwleka się sprawa sprowadzenia aktu urodzenia Janusza z podwarszawskiej wioski. Nie przeszkadza to szczęściu Irki, Szczytem tego szczęścia jest ciąża.

— Gdy mu o niej powiedziałam — opowiada Irka — ucieszył się. A w trzy miesiące później — wyjechał... Poszłam do sklepu. Gdy wróciłam do domu, nie było ani jego, ani jego rzeczy. Tak, bez pożegnania, bez uprzedzenia, nagle. Pisałam do jego matki — nie wie, gdzie się podział.

Nie klócili się przedtem, Janusz nie pił, był spokojny, może trochę ponury. Więc dlaczego odszedł? Irena nie umie sobie ani nam tego wytłumaczyć.



rys. J. Buśkiewicz

Irena napisała do nas będąc już w ósmym miesiącu ciąży. Początkowo próbowała dać sobie radę sama. Pracowała miesiąc w roszarni. Warunki były tam ciężkie — od pyłu i zaduchu robiło jej się nie-dobrze. Usiłowała się otruć zażywając większą ilość proszków nasennych. Prosiła o pomoc swych opiekunów. Nie przyjęli jej. Gdyby nie była w ciąży... Wszystko inne może darowałaby jej „ojczym“, ale nie to, że żyła z chłopcem bez ślubu. Głupia, niech teraz cierpi, niech ją życie nauczy.

— Ten Janusz, to porządny chłopak — mówi „ojciec“ — ja jestem po jego stronie.

Wróciła więc do domku, w którym spędziła cztery szczęśliwe miesiące. Właścicielka — staruszka przyjęła niedoszlą „panią inżynierową“ i dzieli się z nią suchym chlebem.

\*

Jakie będą dalsze losy Irki?

Zostanie umieszczona na czas porodu i okres poporodowy w jednym z domów „Matki i Dziecka“, Potera zacznie gdzieś pracować, jakoś się urządzi, A dziecko, co będzie z dzieckiem?

Ano, „jakoś“ się wychowa. Nisko uposażona, bo bez zawodu matka — dla dziecka nie będzie miała zbyt wiele czasu... Może będzie zmuszona oddać je do Domu Dziecka? W najlepszym nawet Domu Dziecka, może ono być tylko przez krótki okres szczęśliwe. Brak mu będzie ciepła i pieczy, wytworzą się urazy.

Co wyrośnie z małej Janeczki czy Januszka? (bo tak, zależnie od płci, będzie się nazywać to jeszcze nienarodzone).

Nie żal Ci go Januszu? Nawet jeśli doszedł do wniosku, że Irka nie jest tą wybraną kobietą, z którą mógłbyś przeżyć całe życie, jeśli po kilku miesiącach wspólnego mieszkania odkryłeś w niej wady — czy wolno było w tej sytuacji tak ją zostawić? Na łaskę obcych ludzi, na pastwę wrogich języków...

Nikt rozsądnie myślący nie nazwie Cię w tej chwili porządnym człowiekiem.

Mimo wszystko Irka ma nadzieję. Wierzy, że wrócisz, że pomożesz jej. Codziennie czytuje Twoje dawne listy.

\*

Opowiedzieliśmy historię Irki z myślą o tym, że może trafi ona do rąk Janusza. Może nakloni go do wyciągnięcia konsekwencji z nieodpowiedzialnego, niegodnego postępku.

(MA-KA)

## NAUCZYCIELOM...

JAK Wam powiedzieć, Szanowni i Kochani — to wszystko co chcielibyśmy powiedzieć w dniu Waszego Święta.

Nie łatwo jest dobierać słowa w takiej chwili. Siedzicie za stołem, przystrojonym kwiatami, ubrani odświętnie, uhonorowani... Uroczysty nastrój wymaga wielkich i podniosłych słów: o posłannictwie, o narodzie, o przyszłych pokoleniach.

...A my — Wasi dawni uczniowie, dziś — rodzice Waszych uczniów — chcielibyśmy jakoś bardziej zwyczajnie. Przyjmijcie więc w tak godnym dniu i naszą skromną wiankę.

— Chcemy Wam dziś powiedzieć o naszym zaufaniu. Wiemy dobrze jak trudno jest wychować małego człowieka. Ile trzeba ze swego życia poświęcić, ile sił oddać, by ta wątła roślinka pięknie wyrosła.

Wy jesteście tymi, którzy razem z nami pielęgnują to, co mamy najdroższego. Z całą ufnością powierzamy Wam troskę o kształcenie umysłów i charakterów naszych małych ludzi. I chcemy dziś powiedzieć o szacunku, który wśród nas wzbudzacie swoją wiedzą i doświadczeniem.

W zwykłym, powszednim dniu, kiedy nie dzieli nas odświętny stół — bardzo zwyczajnie wyplakujemy przed Wami kłopoty i zmartwienia, szukając pocieszenia lub wskazówki: cóż począć, jak postępować z tą nieznaną, a bliską sercu istotą, zwaną naszym dzieckiem. Dziś właśnie jest okazja, aby Wam podziękować za cierpliwość i życzliwość.

Wiemy, z jakim oddaniem pracujecie i w jak trudnych wciąż jeszcze warunkach. Jak skromnie jesteście wynagradzani za swój trud, jak często borykacie się z brakiem mieszkań, jak prowadzicie naukę w za ciasnych szkołach, jak niełatwo Wam żyć w zaniedbanych, odległych wioskach.

Kochamy Was za tę codzienną, mrówczą pracę, za Wasze poświęcenie i hart.

Zapomnijcie dziś — w tym uroczystym dniu, o troskach szkolnych i o swoich własnych kłopotach.

Spełnijcie — Szanowni i Kochani, wspólny z nami toast: Niechże Wam się wiedzie — jak najlepiej w szkole i w domu. Niechże nasze dzieci, a Wasi uczniowie, wyrastają na porządnych ludzi — za Waszą sprawą, dzięki Waszej pracy.

MARIA  
DĄBROWSKA

# Lucja z Pokucie

Gdy Nowacki odjechał na wojnę japońską, żona jego — Lucja czuła się tak jakby świat się dla niej skończył. Zgnębiona samotnością, wybiera się z cieczią w odwiedziny do swoich rodziców. Starzy przyjmują ją niezbyt chętnie i wkrótce dochodzi do kłótni, bo rodzice nie mogą darować córce, że wyszła za biednego robotnika folwarcznego. Lucja odchodzi z płaczem. Po powrocie do domu zastaje u siebie Michała Ziabę, syna wóldarza. Michał przyniósł list od męża Lucji. Po przeczytaniu listu zaczynają rozmawiać i Michał postanawia pomagać Lucji w gospodarstwie. Do starego Ziabę doszły plotki, że syn jego romansuje z Lucją. Ziabę nie daje temu wiary, ale jest tą wiadomością poruszony, bo chce Michała ożenić z Szymanderówną z Rusocina.

Gdy oboje rozpostarli na słomie płachtę, zapragnęli w samej rzeczy na tej płachcie razem spać i nie wtedy, gdy ludzie mówić zaczęli, ale teraz właśnie po raz pierwszy tak uczynili.

Michał, chodząc, stąpił rozważnie i pewnie i to się Lucji podobało. Oprócz tego jej młody kochanek mówił mało, tak samo jak i ona, toteż nigdy nie doszli do rozmowy o tym, co zrobili. Były między nimi same proste słowa, dotyczące codziennej roboty lub wypoczynku.

Krzążając się koło domu, z którego Michałowi nie chciało się nigdy wychodzić, mówili do siebie nęgiłno:

— Idziesz?

— Przyszłaś? Pójdź, nanieśmy drewek.

— Michaś, zajrzyj ta do kapusty, czy się zburzyła.

— Zajrzę. Siadź sam, Lucys, siadź kole twojego enlopca. Mało ci je?

I nic więcej. Lecz Lucji nie było więcej trzeba,

Zyla znowu tym, czym żyć nauczył ją Władysław. Potężny młodzieniec huśtał ją w uściskach do snu, a we dnie był dla niej dobry. Myślała, że tylko Władysław tak potrafi, ale okazało się, że z drugim też można żyć w szczęściu i radości.

Ma się rozumieć popełniała się grzech, lecz ile razy Lucja wejrzała na olbrzymią i dobrotliwą postać Michała, tyle razy odwlekła zamyślenie i pokuty w niewyraźną przyszłość.

Tymczasem zrobiło się tak, że przyszłość ta zaczęła ją trwożyć z innej przyczyny.

Stary Ziabę niby niczemu nie wierzył, lecz rozwiniął ożywną działalność. Widziano go, jak chodził do Rusocina i jak chodził po coś do rusocińskiej kolonii. Wesele Michała z owczarżówną z Rusocina zaczęło się potem szybko zbliżać, a młody Ziabę nie mógł się oprzeć, gdyż znał swoje obowiązki wobec życia i rodziców.

Jednocześnie rodzina Bogaczów dawała znać o sobie potajemnie określną drogą.

Ludzie z Pokucie stali akurat nad kopcami swoich kartofli, wśród krajobrazu całego w siwych drzątkach szronu, w mrozie przedwczesnym, zjadliwym i bezśnieżnym. Nie mogli się byli doprosić, żeby im dano zawczasu wykopać kartofle. Kopali je dopiero na pierwszych mrozkach. Dolując w strachu i na gwałt, coś widać źle porobili. Nie ogarnęli też jeszcze kopców. Kartofle zmarzły.

Był to ciężki dzień, z którego człowiek chciałby jak najszybciej wrócić, z którego chciałby się wycofać w jakie lepsze czasy.

Lucja kręciła się przy swoim dole z płaczem zmarzniętym na twarzy, gdyż oprócz tego Michał miał iść dzisiaj na swoje smowy z owczarżówną. Fury ze ściółką nadjeżdżały żalobnie, a obrośnięte mrozem konie potykały się na grudzie,

Lecz między furami szedł ktoś i Lucja rzekła:

— Czy to nie Stachu Kucza idzie drogą?

— On! On! — dodała i patrzyła, jak błędził niepewnie.

— Tutej, tutej! — krzyknęła, widząc, że pyta się ludzi.

— Na wieki wieków — odparła na jego powitanie. — Kartofle nom zmarzły — dopowiedziała smutno.

— Chto ta bydzie miał dobrze, jak na dziadach służy — rzekł przybyły.

Tak jest, był to Stachu Kucza, który przyszedł się dowiedzieć, jak Lucja daje sobie radę.

— Co z Jadwisiom słyhać? — zapytywała o siostrę, gdyż Stachu był bratem jej szwagra.

— Zdrowa, dzięki Bogu — odparł i zaraz dodał:

— Jo nie z rusocińskiej kolonii ide. Jo od kwietnia w samym Rusocinie służe.

— Razem z waszym bratem. Z tem Józefem, co tam je za wóldarza?

Gdy wstąpili w ciemne progi Lucji, powinowaty gość powiedział, że nie trzeba się martwić ani kartoflami, ani też krową, która zdechła. Ale że trzeba się wynieść z tych Pokucie.

Nigdy, a nigdy! Lucja oparła się mocno. Tu jej dobrane i nie będzie niczego szukać po świecie,

— A on już niedługo odchodzi, bo sobie kupił grunt pod Rychnowem.

— Dużo sobie kupił? — spytała Lucja, aby zyskać na czasie.

Zamiast odpowiedzi na to pytanie Stachu popatrzył na nią krzywo i rzekł twardo:

— Drugi by skakał do góry, jakby mu przyszło z takich Pokucie na co lepszego wyjść, a wy jeszcze grymasicie.

Okropnie przykro było się sprzeciwiać. Lucja nie czuła w sobie sił do tego, lecz przecież usłuchać także nie było można.

Gdy siedziała tak ze skłóconym sercem, za oknami w jesiennym zmroku zaczęła się rozlegać i przybliżyć muzyka. Gracze szli na smowy Michała Ziabę.

Lucja spłoszyła i ku zdumieniu Kuczy, zalana łzami, przystała nagle na wszystko. Wtedy wyszło na jaw, że w Rusocinie we dworze było już o niej powiedziane, więc nie ma co, trzeba się stąd zabierać.

Mimo takiego postanowienia i mimo smowy, Michał Ziabę przyszedł nazajutrz. Lucja struchlała tak, że zapytała go tylko, czy lubi ją jeszcze. Paląc papierosa odparł zdziwiony, że ma się rozumieć. Tedy, gdy go w końcu zdeptał, dała mu się posiłnić miłością. A gdy poślubiwszy przed samym adwentem owczarżównę zaczął po niej jakimś czasie znowu przychodzić, doznawała z nim nadal szczęścia aż do Nowego Roku.

W Nowy Rok — nagłona przez Kuczę, który sam po nią przybył — odjechała na koniec do Rusocina, żalując Łardzo, że dała się na to złapać, i płacząc za Michałem.

Wjechali w obręb parku jak między wieże — tak wielkie tam były drzewa, tak wszystko zimne i wysokie — żółte — bezśnieżne — w blasku słońca i mrozu.

Oficyna tylko, gdzie Lucja miała mieszkać wśród kurników, była tak niska, że zdawała się nie stać, a leżeć pod czarnym dachem. Olbrzymie kasztany odgradzały ją od parku i głaskaly dach zwieszonymi gałęziami.

Gdy tylko Lucja weszła, na progu małej izby stanęły natchmiasz kury i przypatrywały się na jednej nodze, kurczą i rozkurczając pazury drugiej. Lucja wygnęła je.

W izbie było zimno jak na dworze, a naokoło milczenie obcej strony. Stłuczone okienko świegotowało w podmuchach północnego wiatru, w których noc nadplywała falami ciemności. Zosia bała się tego i płakała.

— Mama, zapolta lampkę! Mama, lampkę — szlochała, nurzając lepką od płaczu twarz w kolanach matki i bodąc ją głową. Lucja głaskała ją, sama przerażona i niepewna.

— Po cóżem tyż tu przyjechała! Jak tyż to tu wredno — mówiła z goryczą. — Gdzie twój tatuś, gdzie? — pytała oziecka.

Poczula się związana z tą jedyną na świecie istotą — z małą Zosią — i pełna czułości, zakotłowała ją w ramionach.

— Nie płacz, dziecuchno. Zjadłabyś co, zjadła? Poczekaj, mama zrobi kolację.

Zaczęły szukać drewek, zapałek, nie wiedząc, gdzie co jest.

Potem z lampką w ręku Lucja krążyła od kąta do kąta. Dotykała pytającą dłoń każdego miejsca, każdej ściany, jakby chcąc napoić tę obcość sobą, a grube cienie tobołów przemieszczały się po ścianach.

— Okno trza zakleić — rzekła — dziurska pozałepiać, wszystko narządzić, wysprzątać...

— I jak żyć, tak żyć — dodała,



rys. A. Uniechowski

Stachu Kucza popatrzył na nią w milczeniu i ścisnął usta jakoś tak, że ją to mocno stropiło. Namawiał dalej, ażeby stąd wyjechała. Tu będzie coraz gorzej. Ze nie wymówione? Ale wymówić można, kiedy chcąc. Co traci? Ten korczyk ordynarii, którego jej i tak nie wydadzą. A co już tu właśnie natraciła, jakie nieszczęścia ją spotkały! Bo nieszczęściami teraz okazały się i krowa i kartofle. Ma czekać czego gorszego? Nie tu się świat kończy. Dlaczego się nie zgodzić choćby do Rusocina. To jest przynajmniej dwór, gdzie można się mieć dostatnio. Oni, Kuczowie, są gospodarskie syny, a jednak służą tam razem z bratem i będą służyć, aż ich trzeci brat, co ma Jadwisię Bogaczównę, z ojcowizny nie wypłaci.

Lucja zaczęła mówić bardziej nieśmiało, że jeszcze nie wie, że za nagle to na nią spadło.

Na to Stachu rzekł ostro, że trzeba korzystać, póki Józef Kucza tam służy — jako że on we dworze wszystko wskóra, co zechce.

d.c.n.

Z tomu opowiadań „Ludzie stamtąd”  
wyd. „Czytelnik”

# Pytania na „gorąco“

Jakie macie pragnienia, jakie marzenia „na codzień”, co chcielibyście, aby jak najprędzej spełniło się w Waszej pracy zawodowej i w Waszym osobistym życiu? Słowem: czego sobie życzycie i czego Wam życzyć z okazji święta Nauczyciela? — pytaliśmy nauczycieli w różnych szkołach. Odpowiedzi:

**HALINA L.** (Liceum Pedagogiczne nr 3 — Warszawa).

Zyczenie pierwsze: żeby nasz zawód stał się naprawdę zawodem atrakcyjnym i żebyśmy mieli jak najwięcej zdolnych, kochających swą pracę nauczycieli. Zyczenie drugie: żeby program szkół pedagogicznych nie był tak przetadowany.

Zyczenie osobiste: aby doszła do skutku projektowana przez Towarzystwo Geograficzne wycieczka na Północ — na fiordy.

**HENRYKA KRZYŻANOWSKA** (Szkoła Podstawowa nr 1 — Sochaczew).

Zyczenia naj... najgorętsze: żeby już jak najszybciej wybudowano sochaczewską Szkołę Tysiąclecia. Wadzić, co się dzieje? Ciasnota okropna!...

Marzenie osobiste (bardzo „przyziemne”, ale — jak dotąd — wciąż marzenie): żebym doczekała się obiecywanej zmiany mieszkania. Pokój mam na parterze, a kuchnię na piętrze. Taką biegania wcale nie jest przyjemna...

**LEON CEGLARZ** (zastępca dyrektora, Szkoła Ogólnokształcąca — Białe).

Zyczenie nam większego zainteresowania się szkołą i sprawami młodzieży ze strony różnych miejscowych władz i czynników.

Zyczenie nam także, aby Związek Młodzieży Socjalistycznej nabierał coraz większego rozmachu — praca tej organizacji potrzebna jest szkole.

Osobiste życzenia? O-ho-ho — jest ich dużo, ale... przepraszam, już dzwonek, muszę zaczynać lekcje.

**STEFANIA TWERJANOWICZ** (Zasadienica Szkoła Zawodowa — Płock).

Zyczenie, które koniecznie powinno się jak najprędzej spełnić: żeby rodzice nie uważali szkoły zawodowej za „coś gorszego”, że coś, co się wybiera z musu, gdy nie ma innych możliwości. To przekonanie odbija się później na stosunku rodziców do szkoły. Mało interesują się postępiami młodzieży w nauce, przychodzą do nas wówczas, gdy „coś się stało”, spychają na szkołę całą odpowiedzialność za wychowanie ich synów.

Marzenie zupełnie własne: chociaż jestem już starszą wiekiem, marzeniem moim są podróże. Chciałabym zwiedzić Anglię i... Hiszpanię.

**MARIAN CHUDZYŃSKI** (ta sama szkoła).

Jestem nauczycielem, i opiekunem internatu. Moje życzenie: doczekać się nowego, ładnego budynku dla internatu. W takich warunkach w jakich obecnie mieszkają chłopcy — trudno mówić o wyrabianiu w nich nawyków kulturalnych. I żeby szkoła otrzymywała większe fundusze na organizowanie wycieczek uczniowskich, żeby nasi uczniowie coraz lepiej poznawali swój kraj.

**BARBARA KRÓLIKÓWNA** (Szkoła Podstawowa nr 78 — Warszawa).

Najgorętsze i bardzo aktualne życzenie: żeby wszystkim moim siódmoklasistom dobrze szła nauka i żeby wszyscy pomyślnie ukończyli w tym roku szkołę. — A tak „ogólnie” — nieraz marzę: gdyby tak nauczyciel mógł od razu, już, z tygodnia na ty-

dzień, no — z miesiąca na miesiąc — widzieć rezultaty swej pracy. Odwieczne nauczycielskie, lecz nigdy nie spełnione marzenie...

**FILIP DZIKI** (kierownik Szkoły Podstawowej nr 3 — Płońsk).

Marzenie nr 1 (realne dopiero w 1965 roku): „rozluźnić się”, a więc nie pracować od godziny 8 do 18 — dzieci chodzą na trzy zmiany.

Marzenie nr 2 (realne nie wiadomo kiedy): żeby w gronie nauczycielskim miał więcej mężczyzn. Nie, nie jestem „antyfeministą”, ale rozumiecie... coraz to inna z pań, młodych nauczycielek korzysta z urlopu macierzyńskiego. O zastępstwa za nieobecnych — w Płońsku dosyć trudno.

Marzenie osobiste, telewizor szerokoekranowy. I żeby go można było nabyć na raty.

**BARBARA JAWORSKA** (Szkoła Podstawowa i Ogólnokształcąca im. T. Kościuszki — Gostynin).

Owszem, mam kilka „marzeń”.

Pierwsze: żeby te moje dzieciaki z pierwszej klasy nie były aż tak „żywe” i psotne. Chociaż dobrze jest

nam razem — to wspólnie z rodzicami głównym się wciąż: jak dać radę tym urwisom.

Drugie: żeby nasze klasy były mniej liczne. Bardzo trudno prowadzić naukę w zespólach, liczących po 45-50 dzieci.

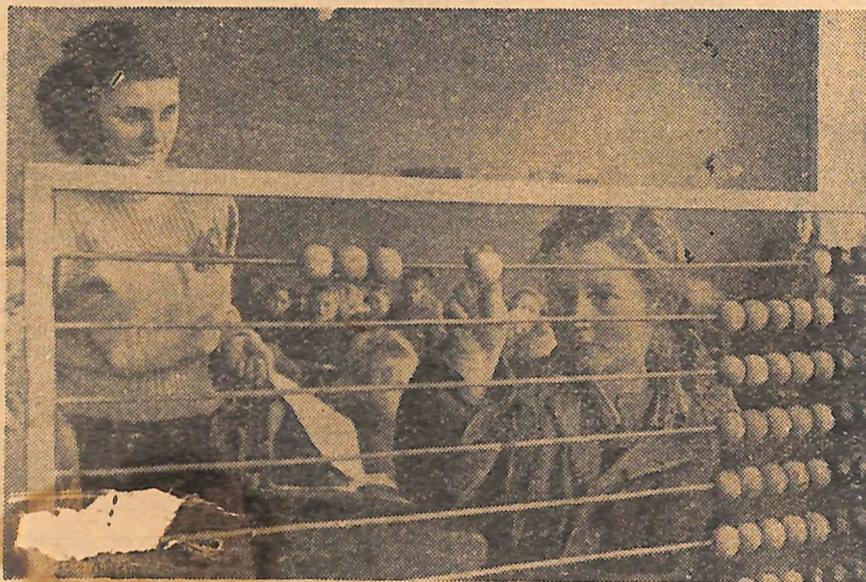
Trzecie marzenie: — (własne i społeczeństwa Gostynina): oby jak najszybciej w naszym mieście powstał Dom Kultury. Chcemy często korzystać z różnych rozrywek.

Inna kategoria marzeń, najbardziej osobistych: żeby mój Marek mógł chodzić do przedszkola — narazie brak miejsc w przedszkolu, a rowe jakoś za długo „się wykańcza”. I żeby mąż jak najprędzej już ukończył Zaoczne Technikum Mechaniczne. Wtedy ja będę mogła rozpocząć studia.

\*

Zyczenia, marzenia... jedne zupełnie realne, inne do spełnienia nie zaraz, ale na „jutro”, niektóre niezależnie od dobrej woli i wysiłku samego nauczyciela, a wymagające pomocy ze strony całego społeczeństwa — rodziców, władz szkolnych, władz terenowych.

M. JASIŃSKA



Lekcja rachunków

fol. St. Arczyński

W-Nag

## Detalu, rusz się!

się plan sprzedając pralki elektryczne, lodówki czy inne drogie artykuły.

Na dobry pomysł wpadło Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Hurtu Artykułów Gospodarstwa Domowego w Warszawie. Organizuje ono wystawy. Na razie wystawy takie urządzono w Ciechanowie, Siedlcach i Płocku. Dalsze miasta są w planie.

Byłam w Płocku. Zainteresowanie wystawą jest ogromne. Mały lokal z trudem mieścił wszystkich, którzy ją chcieli obejrzeć. Wystawa ma stoiska sprzedawcy detalicznej. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu jednego przedpołudnia sprzedano tych, dosłownie groszowych, artykułów za 1.000 złotych. To naprawdę dużo, a jednocześnie dowód, że gdyby sprzedawano je normalnie w sklepach nie brakłoby nabywców.

Na razie wystawy obejmują mniejsze miasta, ale projektuje się również organizowanie ruchomych, objazdowych wystaw dla wsi.

Wystawa zresztą nie kończy się na wyrobach ze sztucznych tworzyw. Są tam różnej jakości i wielkości garnki aluminiowe, szczotki, jest duży dział elektrotechniczny — grzałki, froterki, odkurzacze i dział sprzętu zmechanizowanego, a więc: maszyny do obrabiania ziemniaków, warzyw, wyciskacze do soków i wiele innych.

Wystawa nie pokazuje wprawdzie niczego nowego, ale okazuje się, że w wielu miejscowościach ludzie tych rzeczy wcale nie znają. Wielu na przykład pierwszy raz słyszało o szybkowarach, w których wołowe mięso gotuje się nawięcej 40 minut. To wielka oszczędność czasu i opatu. Niejedną gospodyni chętnie go kupi, choć kosztuje 350 złotych.

Detalu! Rusz się i sprowadzaj do swoich sklepów te rzeczy, które kobiety chętnie kupią, a których w hurtowniach jest pod dostatkiem.

M. J.

Nigdy jeszcze nie dostałem żadnej paczki, ale w najbliższych dniach mam zamiar sam sobie coś wysłać. W tym celu, żeby przy okazji odbioru przesyłki znaleźć się na poczcie w dziale paczek. Tutaj bowiem, w tym odrapanym, starym urzędzie, wśród stosów paczek przeróżnych rodzajów i wielkości, wśród plam atramentu, w tym zaduchu cuchnącym stęchłymi trocinami, tu, powtarzam, uśmiechnął się do mnie los. Nie była to znów jakaś zawrotna kariera – nie chcę, byśmy się źle zrozumieli – ale zawsze coś lepszego od doręczania paczek.

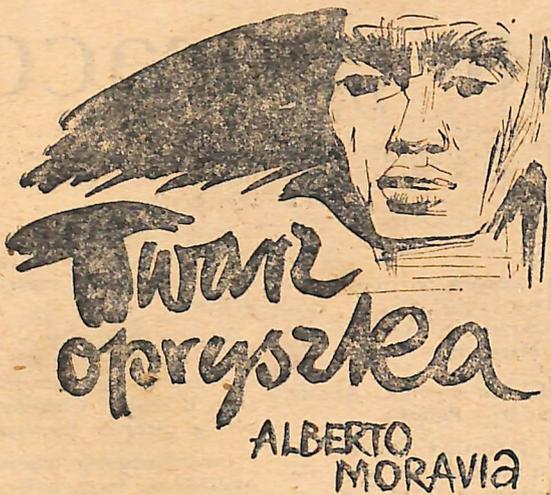
Sam nie wiem, czy zastanę tam jeszcze Valentinę w czarnym fartuchu. Valentinę z wijącymi się włosami, po pensjonarsku rozpuszczonymi na ramiona, z oczyma jak dwie gwiazdy, z twarzą okrągłą i tak bladą, że przy czarnym fartuchu wyglądała jak przezroczysta. Wiem, że przy całej słodyczy charakteru Valentina jest bardzo ambitna i prawdopodobnie gdyby zobaczyła mnie przy okienku, udawałaby, że mnie nie poznaje, i podsunęłaby mi tylko poplamiony, wymięty rejestr przesyłek, wskazując linijkę na spisie paznokciem poważnie myślącej dziewczyny, która nie używa lakieru: – Proszę tutaj podpisać. – A potem bez jednego spojrzenia rzuciłaby mi paczkę i poszłaby do składu, aby tam, wśród półek zawalonych przesyłkami, pograżyć się w lekturze tygodników filmowych.

Do mnie jednakże, jak już wspomniałem, szczęście uśmiechnęło się właśnie w tym urzędzie i żeby być dokładnym, dodam, że to, co mnie spotkało, zawdzięczaam Valentinie albo raczej krótko mówiąc jej manii na punkcie kina. Tak więc w owym urzędzie ja, brzydka, z ponurą, wykrzywioną twarzą, nie myślałem o niczym innym jak tylko o doręczaniu paczek, uszczęśliwiony, że mam to zajęcie po kilku latach bezrobocia. Ale Valentina, dziewczyna o prze-



rys. A. Święcicka

licznej twarzyczce, nie była zadowolona i marzyła o karierze filmowej. Dlaczego tak było, nie wiem; może dlatego, że często chodziła do kina, bo bywały tacy ludzie, którym wystarczy kilka razy iść do kina, a już im się wydaje, że są stworzeni na aktorów filmowych. Tak właśnie było z Valentiną; między nami dwójgim nigdy nie było mowy nie tylko o miłości – chociaż ja byłem w niej trochę zadurzony – ale nawet o tym, żeby pójść gdzieś razem, choćby do kawiarni. Valentina lustrowała swoich kolegów biurowych chłodnym wzrokiem, od stóp do głów, i raczej wolała być sama, niż pokazywać się z nami, szarymi ludźmi. Mnie zresztą powie-



działa pewnego dnia całkiem otwarcie: – Renato, z tobą nie chcę się pokazywać, masz paskudną twarz.

– Jak to paskudną?

– Nie obrażaj się, wiem, że porządny z ciebie chłopak, ale twoja twarz, wybacz, to twarz opryszka.

Pewnego dnia przed okienkiem stanął wymuskany blondynek, w muszce zawiązanej pod brodą. Valentina wzięła od niego kwit i poszła powoli w stronę półek. Ale w pewnej chwili ów młodzieniaszek zawołał ją:

– Panienko!

Ono odwróciła się natychmiast, a on powiedział:

– Czy nikt pani nie mówił, że powinna pani zostać aktorką filmową?

Obserwowałem tę scenę stojąc w kącie i zobaczyłem, że Valentina zacerwie-

niła się po same korzonki włosów: po raz pierwszy cera jej nabrała żywszej barwy:

– Nie, nikt, a dlaczego?

– Dlatego – ciągnął dalej blondas tym samym swobodnym tonem – że ma pani przesliczną buzię.

– Dziękuję – wyjaśniała Valentina stojąc nieruchomo ze złożonymi rękami. Ale wyglądało na to, że młodzieniec nie miał już nic więcej do powiedzenia. Przyglądał się jeszcze badawczo przez dłuższą chwilę, po czym rzekł:

– Niech mi pani na razie przyniesie tę paczkę.

Posłuchała, a ja jak gdyby nigdy nie poszedłem za nią i widziałem, jak drżącymi rękami przesuwa na półkach paczki. Podeszedłem bliżej i szepnąłem:

– Chyba nie bierzesz na serio tego byczka?

Valentina, również szepem, odpowiedziała mi:

– Odczep się!

– Wierzyś mu więc?

– Powiedziała ci już, odczep się!

Wyszukała paczkę i zaniósła ją młodemu człowiekowi, który przez ten czas wyciągnął wieczne pióro i napisał coś na bilecik. Odebrał paczkę i podał Valentinie bilecik mówiąc:

– Niech się pani zgłosi we wtorek do atelier... Oto adres... Zapyta pani o mnie. – Valentina na wpół przytomna wsunęła bilet do kieszeni fartucha, a młodzieniec odszedł.

Jak już wspomniałem, Valentina nie chciała nigdy przyjąć żadnego mojego zaproszenia, ale kiedy miała wybrać się do atelier, zwróciła się właśnie do mnie:

– Czy nie mógłbyś pójść ze mną? – powiedziała jeszcze poprzedniego wieczoru. – Nie czuję się na siłach iść sama.

Do dziś dnia nie wiem, dlaczego życzyła sobie, że bym ją odprowadził: czy to przez nieśmiałość, bo była bardzo nieśmiała, czy też – może nawet całkiem podświadomie – pragnęła, abym był świadkiem jej triumfu.

Na umówione spotkanie we wtorek na placu Flaminio Valentina przyszła odświętnie ubrana: piękny nowy płaszcz z niebieskiej wełny, jedwabne ponczochoy, czółenka z kokardkami, w ręku czerwona

parasolka, także z kokardką. Czwartą kokardką związane miała na czubku głowy włosy, które zazwyczaj nosiła rozpuszczone na ramionach. Muszę przyznać, że widząc ją taką ładniutką, z oczyma jak dwie gwiazdy, poczułem, że mi serce mięknie i powiedziałem:

– Możesz być spokojna... Na pewno cię zaangażują... Ni, zobaczymy się już na poczcie.

Miasteczko filmowe znajdowało się u stóp Monte Mario, na końcu wysadzanej drzewami polnej drogi, rozmokłej po ostatnich deszczach. Biegliśmy tą drogą przeskakując kałuże; przed nami widniała brama i sztachety ogrodzenia, nad nimi sterczały dachy pawilonów, w których mieściły się ateliery. Nie dosłyszeliśmy, co powiedział portier, który otworzył nam bramę, ale byliśmy tak onieśmieleni, że nie odważyliśmy się o nic pytać, po obu jego stronach stały szeregi samochodów, a środkiem przechadzało się grupkami całe mnóstwo ludzi. Niektórzy z nich wyglądali tak jak my, inni dziwnie poprzebierani i mieli twarze uszmiłkowane na kolor cegły. Powiedziałem wtedy Valentinie:

– To aktorzy... Niedługo i ty będziesz tak spacerować z upacykowaną twarzą.

Valentina milczała, z wrażenia i radości zabrakło jej głosu. Nie wiedzieliśmy, gdzie mieszczą się ateliery, ale kiedy po chwili zauważyliśmy numery nad drzwiami poszczególnych pawilonów, podeszedłem na chybił trafił do pierwszego z brzegu, chwyciłem za klamkę i otworzyłem drzwi. Były ciężkie, jak drzwi od kasy ogniortwalej i wybite od wewnątrz materacem. Znaleźliśmy się wewnątrz atelier, panował tu półmrok i tylko w jednym miejscu reflektor oświetlał niską konstrukcję, wykonaną, jak mi się wydawało, z masy papierowej; wyobrażała ona kawałek dachu z dachówkami, kawałek muru z cegieł, w którym znajdowała się połowa drzwi; widać było przez nie połowę pokoju, a w pokoju połowę ściany i połowę łóżka. Na łóżku leżała kobieta do połowy naga, na którą padał strumień białego światła. Kobieta zalaamywała ręce, nad nią stał mężczyzna ze wzniesioną do góry pięścią i z kolanem opartym o łóżko. Powiedziałem do Valentinie:

– Widzisz, kręcą film – i w tym samym momencie dał się słyszeć ryk:

– Cisza! – Aż podskoczyłem do góry, bo wiedziałem, że było to skierowane do mnie. Podeszliśmy nieco bliżej i wówczas za połową łóżka zobaczyliśmy aparat filmowy, dokoła którego stała grupka ludzi, inni rozsypani tu i ówdzie po całym atelier, wyglądali jak wrony. A owa nieszczęsna na wpół naga aktorka musiała znowu od początku zalaamywać ręce, a on wznosił pięść do góry. Potem jakiś facet chwycił dwa patyki i uderzał jednym o drugi, co do złudzenia przypominało dźwięk kastanietów, znowu rozległ się ryk nawołujący o ciszę i zawarczał aparat projekcyjny, który kręcił, kręcił. Aktorka zalaamywała ręce, a aktor wymierzył jej na koniec owo uderzenie pięścią, i to tak, aż jąknęła z nieudawanego – jak mi się wydawało – bólu. Tak przedstawiło się moim oczom atelier, kiedy znalazłem się tam po raz pierwszy w życiu. Tak też musiało przedstawiać się oczom tej biedaczki Valentinie, która nieraz o nim marzyła, ale nie widziała go nigdy.

Na okrzyk: „Stąd!“ ustało brzęczenie, aktorka odszła się z łóżka i wszyscy zaczęli rozchodzić się w różne strony. Uważałem, że nadeszła odpowiednia chwila, podeszedłem do jednego z operatorów i zapytałem:

– Przepraszam, chciałem się widzieć z panem Zingarini.

– Z jakim Zingariniem? – zdziwił się operator.

Byłem zmieszany, na szczęście ktoś inny, uprzejmiejszy powiedział:

– Zingarini to nie tutaj... Atelier numer trzy.

Wyszliśmy szybko i skierowaliśmy się do atelier numer trzy, położonego po przeciwnej stronie placu. Otworzyliśmy znowu ciężkie drzwi i weszliśmy do pawilonu, bardzo podobnego do poprzedniego. Tutaj jednakże nie kręcono filmu, było widno i kilku mężczyzn dyskuutowało między sobą. Podeszliśmy bliżej, ale nie za blisko, bo wszyscy ryczełi naszymi dziękami zwierzęta i wyglądali na bardzo rozgniewanych, co onieśmieliło nas do reszty. Jeden z nich, chudy jak szczapa, w okularach w sylkretowej oprawie i z czarnymi wąsikami, które drgały mu nad białymi zębami, wrzeszczał gestykulując:

– Nie nadaje się! Nie nadaje się! Nie nadaje się!

A Zingarini – on właśnie – pytał:

– Ale dlaczego się nie nadaje?

Mężczyzna z wąsami odpowiedział wrzeszcząc w dalszym ciągu:

– Bo jest za dobroduszny.. Ma twarz poczciwiny, a mnie potrzebna jest twarz opryszka, przestępcy, rzeczemieszka!

# Modele

## 1960 r.



1) **Plaszcz sportowy.** Talia podkreślona wiązaniem paskiem. Duże, nakładane kieszenie. Kołnierz i klapy pokryte futrem.

2) **Zimowy kostium z dużym futrzanym kołnierzem.** Zwracamy uwagę na prostą linię żakietu i modną długość. Spódnica wąska.

3) **Plaszcz zimowy na watolinie.** Linia lekko rozszerzona u dołu. Futrzanym kołnierzem odstającym od szyi. Kieszenie cięte ukośnie, wykończone klapkami.

4) **Plaszcz zimowy z dużym futrzanym kołnierzem.**

# NA SEZON ZIMOWY



Któs kiedyś żartobliwie powiedział, że musimy się zapatrywać w letnią odzież zimą, a w zimową latem, bo przemysł nigdy nie nadąza za potrzebami sezonu.

W tym roku okazało się, że zdążył i nie tylko zdążył, ale ma się czym pochwalić.

W sklepach odzieżowych na ogół jest w czym wybierać. W sukienkach przeważa tak modny w tym roku ko-

lorz rżawy we wszystkich odcieniach. Ostatni krzyk mody to grube wełny nakrapiane, supelkowe, przeplatane i przetykane. Suknie są nieco dłuższe, kołnierze nadal duże, talia na swoim miejscu.

«Nie opłaci się szyć, bo sukienkę z doskonale noszącej się zerówki można kupić za 300 — 400 złotych, a ze stu-procentowej wełny za około 600 zł. Suknia z bardzo modnego jersey'u kosztuje niesiety drogo, bo 1050 zł.

Kobiety, które nie trzymają się kurczowo mody, mogą kupić bardzo ładne dwuczściowe wełniane suknie po 260 — 300 — 380 złotych. W zeszłym roku cena ich była prawie dwa razy wyższa.

W tym roku nadal modne są spódnice i bluzki. Spódnica z zerówki kosztuje 215 zł, z czystej wełny — około 400 zł. Wybór tu nie jest zbyt duży, ale to co jest, jest ładne.

Jest duży wybór okryć wierzchnich. Miękkie, puszyste grube wełny robione na samodzielnym, w supelki, przerabiane kolorową nitką. Ciepłe jesionki na watalinie z dużymi kołnierzami mogą służyć nawet całą zimą. Cena ich w zależności od gatunku waha się od 1300 do 1800 zł. Grubsze, typowo zimowe płaszcze z kołnierzami futrzanymi lub ze sztucznego futra są droższe, bo wprawdzie dolna granica jest 1200 zł, ale górna około 2500 zł.

Warto jeszcze wspomnieć, że budrysówki na razie są dość jednobarwne — beż lub granatowe. Cena — 495 — 530 zł. Trzyćwierciowe kurtki są już od 300 zł.

Zajrzyjmy teraz do sklepów z ciepłą bielizną i wszelkimi wyrobami dzianymi. Z góry można powiedzieć, że tu jest dużo gorzej.

Ciepłej bielizny damskiej czy dziecięcej jest mało. Reformy damskie bawełniane po 48 zł, pół wełniane po 68 zł, i wełniane po 170 zł są rzadkością. Kolory — brudno-białe, szare różowe, marne i brzydkie. Jeżeli już są w sklepach, to numery 4, 5, 6. O siódmkach i większych rozmiarach nawet marzyć nie ma co, jakby u nas były same filigranowe kobietki.

Skoro już jesteśmy przy dzianinach, wspomnijmy jeszcze o sweterkach i blazerach. Półki niby pełne, ale jak chcesz sobie coś dobrąć, okazuje się, że nie ma, albo jest bardzo brzydkie. Blazery wełniane są nawet ładne i wybór kolorów duży. Ale cena 500 — 90 zł odstrasza.

Swetry zarówno wełniane, jak półwełniane i bawełniane mają brzydkie, brudne kolory, niegustowne wzory. Fasony też pozostawiają wiele do życzenia. To za długie rękawy, to się

ciągnie przy szyciu, to znów robią się worki pod pachami. Producenci wychodzą pewnie z założenia, że trykot się jakoś ułoży, a to wcale nieprawda.

Z dziecięcą bielizną i wszelkiego rodzaju sweterkami, pulowerami czy golfami, to prawdziwy dramat. Jeśli już są rajtuzy, to na 3 — 4 lata. Pulowerki tylko na 7 — 8 lat, innych nie ma.

Niezależnie od wszystkich trudności na jakie natrafia przemysł dziewiarski, wydaje mi się, że nie zna on potrzeb rynku, nie stara się ich zaspokoić. Półki pełne jedwabnych trykotów, nylonów i innych „niechodliwych“ rzeczy, a tego czego naprawdę potrzeba — kupić nie można. I. M.



# Zastanów się

Pod takim tytułem, w numerze 43 wydrukowaliśmy „Radości i smutki“. Obecnie przekazujemy Wam pierwszy z listów, które w odpowiedzi otrzymaliśmy od Czytelniczek.

„Przeczytałam uważnie artykuł stawiający pytanie: czy należy otwierać oczy żonie na niewierność męża — pisze MALGORZATA DORN z Łodzi (nazwisko nie jest prawdziwe). Nie powiedziano w nim ani tak, ani nie. Redakcja widocznie nie chce zająć zdecydowanego stanowiska w tak „delikatnej“ sprawie. Nie może powiedzieć „tak“, informując żony o zdradzie męża — bo cóż by to mogło wywołać! Powiedzieć „nie“ — także nie jest dogodne. Byłoby to osłanianiem krzywdy wyrządzonej żonie.

Ciekawa więc jestem opinii ludzkiej w sprawie, którą opiszę.

W którymś tam roku, po wieloletnim pożyciu z mężem, rozeszliśmy się. Troje dzieci wzięłam ze sobą, męża zostawiłam w urzędowym mieszkaniu. Zamieszkałam u rodziców. Całe szczęście, że moje rodzeństwo miało już własne domy. Rodzice przyjęli mnie, bo cóż mieli zrobić? Musieli pogodzić się z koniecznością. Moje małżeństwo było bardzo nieudane. Czyja to wina? Och, nie wiadomo i to w tej chwili nie jest już ważne.

Dostałam pracę, męża nie ciągałam po sądach. Przysądzonych alimentów i tak by nie płacił, więc po cóż było obnażać rany wobec obcych, obojętnych ludzi? Po co oskarżać, obrażać.

Chciałam zapomnieć. Mąż nami się nie interesował. Pracowałam, dzieci — cała trójka — chodziły do szkoły. Brakowało pieniędzy. Wzięłam drugą pracę dodatkową. Przy oszczędnej matczynej gospodarce jakoś nam starczyło. Osiem godzin w jednej instytucji, pędem w tramwaj do drugiej i znów sześć godzin. Pracowite dnie, podobne do siebie, wyliczony czas co do minuty, wylaczały wszelkiego rodzaju tęsknoty, sentymenty i wspomnienia. Czas — najlepszy lekarz — zobojętnił doznane przeżycia.

Czułam się dobrze. Życie płynęło spokojnie, bez wstrząsów i niespodzia-

nek. Wychodziłam z domu — dzieci jeszcze spały, przychodziłam — już spały. W kuchni na stole co wieczór leżała karteczka mojej najstarszej pociechy z najnowszymi dziennymi wiadomościami i całusami od całej trójki. Za to niedziela była nasza, od rana do wieczora.

W pracy, i w jednej, i w drugiej odgrodziłam się od wszystkich. Nie obchodziło mnie nic i nikt. Nie docierały do mnie ploteczki. Z nikim się nie żyłam, rozmawiałam tylko służbowo, nie brałam udziału w różnego rodzaju przejawach życia biurowego.

Samodzielny dział pracy, który prowadziłam, był sprzymierzeńcem mojej samotności. Zwierzchnicy, miałam ich dwóch, byli ze mnie zadowoleni. Właśnie jeden z moich szefów wystąpił z wnioskiem o podwyżkę mojej pensji. Załatwiono to pozytywnie, ale i zwiększono zakres pracy. Dano mi premię, ale szef podrzucał na moje biurko ciągle coś nowego. No cóż — nie za darmo.

Nie mogłam dać sobie rady. Przychodziłam do biura zamiast na ósmą, na szóstą. Było ciężko. Musiałam porzucić moje drugie, sześciogodzinne zatrudnienie, wiedziałam, że długo przy takim ustawieniu pracy nie wytrzymam. Ze złości nie mogłam patrzeć na tego mojego „dobrego“ szefa. Wystarczyło, że wyszłam na chwilę do innego działu, a już na biurku leżała jakaś dodatkowa praca, jakieś zestawienie czy sprawozdanie. Nadgodziny, oczywiście, bezpłatnie. Właśnie w czasie pracy w nadgodzinach, któregoś dnia zbuntowałam się. Grzecznie zapytałam, wybierającego się do domu zwierzchnika, kiedy narazicie przestanacie mi podrzucać owe kukulcze jaja. — „Ależ to świadczy, że ma pani u mnie pewne względy, że mam do pani zaufanie i darzę panią pewną sympatią“. Byłam wściekła, ale ugryzłam się w język. Przy wypłacie poborów otrzymałam wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych.

Tak się to zaczęło. Romans przy biurku. „Władza“ po ośmiu godzinach pracy wychodziła, ja zostawałam. Szef czasem wpadał, aby sprawdzić,

# Co słychać w Sejmie

W Sejmie jest teraz okres najgorętszej pracy z całego bodaj roku. Po raz pierwszy od wielu lat Narodowy Plan Gospodarczy i budżet państwa (na rok 1960) ma być uchwalony przed początkiem nowego roku kalendarzowego.

Ma to być plan dość napięty i wykonanie jego będzie trudniejsze, niż w latach ubiegłych. Z propozycjami dodatkowych wydatków i potrzeb nie ma, jak zwykle kłopotu. Rzecz w tym, aby znaleźć dodatkowe źródła dochodów na ich pokrycie. Sprawą generalną więc, którą trzeba będzie się zająć, jest wydajność pracy. A także zagadnienie metod realizacji tego planu, aby oszczędności nie uzyskiwać drogą mechanicznych cięć.

\*

Nowością w obecnych pracach komisji sejmowych jest próba bliższego wniknięcia i analizy gospodarki rad napodowych. Projekt budżetu terenowego zamyka sę sumą 46,2 miliarda złotych. W tej sumie wydatki bieżące wynoszą 31,9 miliarda złotych, zaś wydatki inwestycyjne — 14,3 miliarda zł. W wydatkach bieżących najpoważniejszą pozycją są usługi społeczne i kulturalne. W wydatkach inwestycyjnych — budownictwo mieszkaniowe i rolnictwo.

Trzeba tu przypomnieć, że rady narodowe gospodarują we własnym zakresie pieniędzmi na rzecz oświaty, kultury, budownictwa mieszkaniowego, akcji socjalnej, przemysłu terenowego itd. Mają więc w swoich rękach te wszystkie dziedziny, które wywierają decydujący wpływ na warunki życia ludności.

Nowością nowego planu i budżetu jest zastępowanie dotacji państwa udziałem rad narodowych w dochodach ze swego terenu. Dochody bieżące rad narodowych wynoszą 31,8 miliarda zł. Państwo finansować więc będzie wszelkie inwestycje które nadają kierunek całej gospodarce. Natomiast rady narodowe pokryją swoje wydatki z dochodów w 78 procentach. Jeśli zyski z przemysłu terenowego będą większe od planowanych, rada narodowa będzie miała prawo z tych dodatkowych dochodów podwyższyć swój budżet o 5 procent.

\*

Sejm zamierza zwrócić szczególną uwagę na sprawę małych miast, których gospodarka cierpi na wiele braków. Znajdowały się one dotąd na marginesie wielkomijskich i wielkoprzemysłowych problemów, stąd tak duże zaniedbania.

Wiele się u nas mówi o przerosłach w administracji. Czytelniczki nasze zainteresują zapewne następujące dane. Otóż ogólna ilość pracowników administracji państwowej (bez zjednoczeń i sądownictwa) wynosi w całym kraju 163 tysiące zatrudnionych. Koszt utrzymania pracowników administracji wyraża się sumą 5 miliardów 200 milionów złotych. W tym w administracji terenowej jest 111 tysięcy pracowników, którym wypłaca się 3 miliardy złotych rocznie.

W roku 1960 ma zmniejszyć się ilość pracowników administracji państwowej o 8 tysięcy 600 osób, w tym administracji centralnej — o 5 tysięcy 908.

W roku 1960

■ przybędzie 440 nowych szkół podstawowych;

■ uzyska się pomieszczenia szpitalne na 5 400 łóżek;

■ najbardziej wzrastają w budżecie państwa wydatki na oświatę i wychowanie oraz służbę zdrowia;

■ 21,6 miliarda złotych wyniosą wydatki na rolnictwo;

■ prawie 57 procent wsi będzie zelektryfikowanych.

# e i Ty

jak tam idzie praca. Tak zaczęły się rozmowy, początkowo tylko służbowe, potem bardziej osobiste, a nawet żartobliwe. Kiedyś szef odprowadził mnie do domu. Mieszkaliśmy zresztą w jednej dzielnicy. Okazało się, że mamy podobne poglądy na pewne sprawy, że mamy dużo wspólnych zainteresowań. Nie, to nie był maj, nie spiewały słowiki, nie kwitły bzy i jaśminy. Był mroźny styczeń 19... Było zimno, padał śnieg, wiatr uparł się, aby zrzucić mi beret z głowy.

Zaczęliśmy się spotykać częściej poza pracą. Włóczyliśmy się po ulicach, rozmawiając o wszystkim, co naokoło nas się działo: o naszych dzieciakach, o ich nauce, o planach na przyszłość, o pracę. Nigdy nie mówiliśmy o jego żonie i moim byłym mężu. To był teren, bez żadnej umowy, zakazany.

Czas płynął, wiosna, potem lato. Spotykaliśmy się coraz częściej. Stał się nam potrzebni. Może przeżywałmy drugą młodość?

Nie czułam wyrzutów sumienia. Przez myśl mi nie przeszło, że krzywdzę jego żonę, dzieci. Nie chciałam jej zabierać męża, nie chciałam rozbić jej domu. Było nam dobrze tak, jak było. Zabierałam jej tylko trochę czasu, który mąż powinien był poświęcić jej i dzieciom. Usprawiedliwiałam się z tego.

Ludzie z ludźmi spotykają się. Spotkano nas razem raz, drugi, trzeci. W biurze zawrzało. Podniosły się święte głosy oburzenia stróżów moralności i cudzej cnoty. Jedna z usłużnych koleżanek doniosła o całej sprawie żonie. Poszła w ruch maszyna plotek, niedomówień i krzywdzących aluzji.

Żona zażądała rozmowy ze mną. Odbiła się rozmowa. Jeszcze jaka! A więc znane argumenty prawych żon, matek, broniących dogorywającego domowego ogniska. Czego tam nie było: święty sakrament małżeński, moja podła rola, skrzywdzone dzieci — co kto chce. Posadzano mnie o rzeczy, które nigdy nie miały miejsca, padały groźby i obelżywe słowa.

Trudno sobie wyobrazić, co on przechodził w domu, co słyszały dzieci.

Uczciwe kobiety dopięły swego. Zwolniłam się z pracy. Przeniósłam się do innego przedsiębiorstwa. Przystaliśmy się spotykać. Po trzech miesiącach wszystko ucichło.

Jeden jakiś tam telefon i spotykaliśmy się nadal. Wspólnie przebyte zmartwienia zbliżyły nas. Wtedy dopiero staliśmy się kochankami. Przeżyliśmy piękny okres. To nie były miesiące, to były lata. Kryliśmy się, nikt nas już nigdzie nie widywał, nikt nie mógł mówić, donosić. Nigdy nie mówiliśmy o wspólnym życiu, o pozostawieniu żony, rozbięciu rodziny. Godziliśmy się z tym, że więcej nie możemy z życia wziąć, że nam nie wolno, ze względu na dzieci jego i moje.

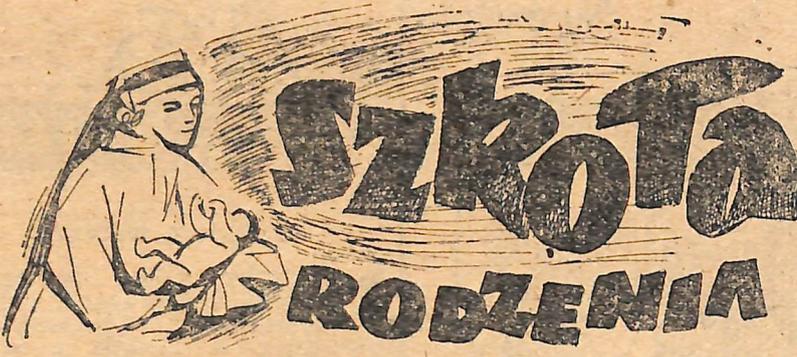
Upłynęło dużo lat. Przystaliśmy się spotykać sami, bez nacisku osób trzecich. Doszliśmy do wniosku oboje, że już jesteśmy za starzy, aby być młodymi.

Po przeczytaniu w „Przyjaźni” rozważań autorki: mówić czy nie mówić żonie o zdradzie męża — jak na kliszy fotograficznej ożyły moje wspomnienia. Przyszło zastanowienie — czy to dawne uczucie jego i moje, było czymś złym?

Jestem obecnie starą kobietą, siwą, lekko przygarbioną. Ale nawet teraz nie mogę powiedzieć: „tak”, czy „nie”.

\* \* \*

Czekamy na dalsze listy.



**J**

ako że „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju” — jak mówi przysłowie — Anglicy z dr Dicka Read'a (czyt. Dika Rda), który w roku 1925 pierwszy stwierdził, że rodzić można bezboleśnie — zrobili szarlatana. Biednemu

lekarzowi tak obrzydzone życie, tak mu dokuczano, że w rezultacie wyjechał do Afryki, gdzie przebywa zaaje się do tej pory.

W 1933 roku w Związku Radzieckim odgrzebano zapomniane już twierdzenie dr Read'a, a Pawłow i inni uczeni stworzyli pod nie podstawi fizjologiczne. W Związku Radzieckim zaczęto stosować metodę tak zwaną psychoprofilaktyczną, przygotowując ciężarne kobiety do rodzenia bez bólu.

W r. 1950 w Moskwie odbył się zjazd położników, na który zaproszono cudzoziemców. Na zjeździe udzielił lekarzom ośmiomiesięcznego kursu wtajemniczającego w metodę psychoprofilaktyczną. Idea porodów bezbolesnych zyskała sobie wtedy entuzjastów, którzy po powrocie do własnych krajów zaczęli wprowadzać ją w życie.

Dziś słynie na cały świat na przykład klinika paryska dr Lamaza czy dr Mayera, w których rodzi się bez bólu. Psychoprofilaktykę zastosowano w Hiszpanii — w Madrycie i Barcelonie, chwala ją sobie Czeszki i Jugosłowianki, coraz więcej kobiet na świecie interesuje się nią i chce ją stosować.

A my? Podobno nie jesteśmy jeszcze na „tym etapie”... Metodę wprowadzono co prawda w czterech dużych klinikach, czterech dużych miast, ale kobiety wiedzą o tym nie wiele i rodzą nadal w bólu, o których wiadomo, że nie ma bardziej bolesnych. „Bo tak musi być”...

\*

Jesteśmy w Nowej Hucie w dwupiętrowym domku, który niegdyś, gdy jeszcze nie było w Nowej Hucie szpitala, był dziesięciolóżkową izbą porodową.

Zasługą ojców miasta jest to, że mimo istnienia od kilku lat w nowohuckim szpitalu oddziału ginekologicznego, dawnej porodówki nie zlikwidowano, chociaż łączą się z tym spore koszty jej utrzymania. Tu właśnie znajduje się jedyna w Polsce, nie związana z żadnym oddziałem klinicznym Szkoła Rodzenia.

Jest czwartek — jeden z dwóch dni w tygodniu, w którym odbywają się od godziny 17 — lekcje rodzenia.

Na ułożonych na „podłodze”, przykrytych białym prześcieradłami materacach, sześć ubranych w spodnie piżmowe i koszulki gimnastyczne kobiet uczy się ruchów, które mają powtarzać w domu przez dziesięć minut dziennie. Niby to proste: położyć się na przykład na boku i rozluźnić mięśnie nóg (pozycja najważniejsza między skurczami przy porodzie), albo głęboko odetchnąć i jednocześnie nacisnąć palcami mięśnie na łydżkach. Niby proste, a jednak nie każda kobieta od razu to potrafi. Nauczycielka — mgr Wychowania Fizycznego — stale coś musi poprawiać, korygować. Od dokładnego opanowania ruchów, od sumiennego „odrabiania” dziesięćminutowych lekcji zależeć będzie, jak wypadnie życiowy egzamin.

W sąsiednim pokoju następna grupa czeka na swoją kolejkę (z powodu

braku odpowiedniego pomieszczenia, gimnastykę trzeba prowadzić w kilku grupach). Po gimnastyce wszystkie uczennice wysłuchują pogadanki, ilustrowanej przezroczkami. Zależnie od wyznaczonego na dany dzień tematu, zapoznają się z zagadnieniem higieny ciąży, estetyki ciąży, z budową narządów kobiecych, z techniką zapłodnienia, rodzenia — ze wszystkim, co może i powinno interesować kobietę w odmiennym stanie.

Na drugim piętrze, w przytulnych pokojkach leżą młode mamy. Mówią: — To był mój pierwszy poród. Przez sześć miesięcy dosłownie umierałam ze strachu przed przyjściem dziecka na świat, wyobrażając sobie różne straszne rzeczy. Wiele jest takich kobiet, które ciąża przeraża. Doskonałym lekarstwem na to okazała się Szkoła Rodzenia.

Gdy wytłumaczono mi wszystko co i jak się odbywa, gdy nauczyłam się, jak mam się zachowywać i dlaczego, przyszedłam do izby porodowej prawie bez tremy. Przyszedłam zresztą, jak do dobrych znajomych, bo na kursie wszystkie zżyłyśmy się, i między sobą i z personelem. Poród miałam bardzo lekki.

Mniej więcej wszystkie powtarzają to samo — i te, które pierwszy raz rodziły, i te, które rodzą drugi czy trzeci raz.

Szkoła osiąga swój cel: likwiduje strach, przygotowuje do prawidłowego zachowania się podczas porodu, zmniejsza do minimum cierpienia. A jednak niewiele kobiet korzysta z jej dobrodziejstw. Trzysta w ciągu trzech lat — to bardzo mało wzięwszy pod uwagę, że w Nowej Hucie przychodzą w tym czasie na świat rocznie około dwóch tysięcy dzieci.

Dlatego tak mało kobiet korzysta ze szkoły?

— Wiedziałam, że taka szkoła istnieje, ale czy to ja miałam czas tam chodzić? — mówią położnice w szpitalu. Brak czasu, ciężkie warunki życiowe, w domu małe dzieci...

Są też takie wypowiedzi:

— Poród miałam normalny — opowiada jedna z kobiet. — Czy krzyżuję się? Oczywiście, myślałam, że umrę.

Ale te bóle, które przeżyła, traktuje młoda kobieta jak coś, przez co musiała przejść. O tym, że nie musi tak boleć — nie słyszała. O szkole rodzenia w Nowej Hucie wie niewiele kobiet.

\*

Tak było do niedawna i w NRD. Dr Urszula Bergander, lekarka, prowadzi oddział porodów bezbolesnych przy szpitalu w Dreźnie i jest dziś gościem „Szkoły Rodzenia”. Opowiada ona, jak to jest z tymi sprawami w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

W dużych miastach, jak Lipsk, Berlin, Drezno — 90 procent położnic korzysta z psychoprofilaktyki. Jest to zasługa przede wszystkim organizacji kobiecej, która była szermierzem tej sprawy. Pod wpływem żądań kobiet i hałasu, jaki na temat psychoprofilaktyki podnosiły, weszła ona w skład obowiązkowych przedmiotów, których uczą się studenci medycyny oraz pielęgniarki — położne. Ponieważ mało kobiet chce rodzić na zwykłych oddziałach położniczych — starzy lekarze również musieli się przystosować do ogólnego prądu i nauczyć nowej metody, tak, że nie jest ona obecnie w NRD niczym wyjątkowym.

Inicjatorka i kierowniczka nowohuckiej Szkoły Rodzenia, dr Jadwiga Beaupré i cały personel szkoły słucha słów gościa z zainteresowaniem. U nas sprawa bezbolesnego rodzenia jest ciągle sprawą marginesową, ciągle odkłada się ją na potem, ciągle się jej nie docenia. Studentom o psychoprofilaktyce tylko się wspomina, ale nie uczą się jej stosowania.

Dr Urszula Bergander jest już w Polsce kilka tygodni i zwiedziła niejedną placówkę służby zdrowia, nie skąpi wyrazów zachwytu o wielu z nich.

Ale jeśli chodzi o psychoprofilaktykę — dziwi się, że jest ona u nas tak mało popularna. Przecież można ją doskonale wprowadzić na przykład w izbach porodowych. Bez specjalnych kosztów.

Jak tu tłumaczyć niemieckiej lekarsce polskie zaniechania? I to, że u nas właśnie z tą sprawą, jak z grochem o ścianę...

Chyba warto, aby i nasze kobiety za pośrednictwem Ligi Kobiet zaczęły wywierać nacisk na wydziały zdrowia.

Takich szkół rodzenia jak w Nowej Hucie można by już dzisiaj otworzyć znacznie więcej.

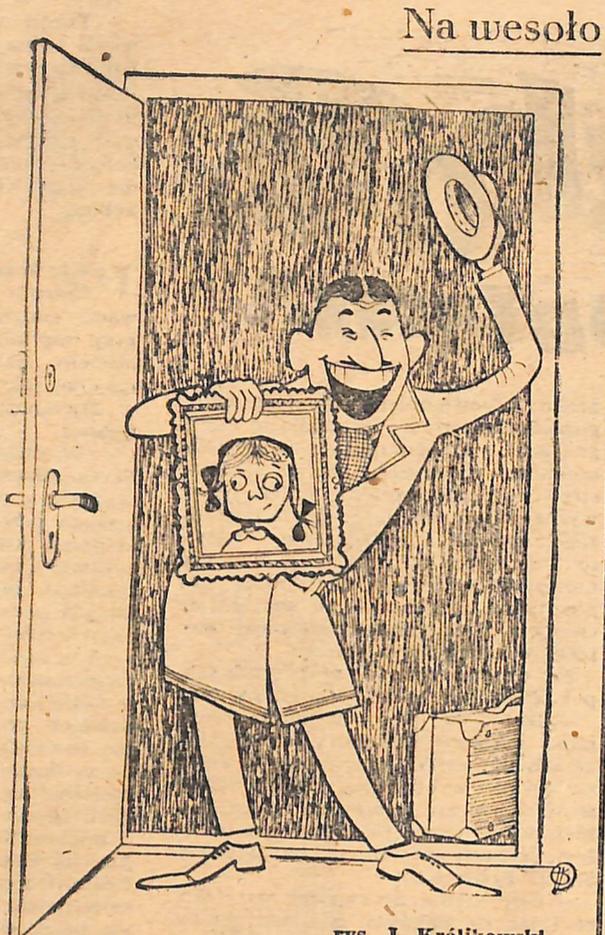
MARIA KARAS



— Czuję, że jeżeli nie pozbedziemy się tej „Szarotki”, nigdy nie będziemy sami.

rys. Janusz Królikowski

## P R Z E D S T A W I C I E L



rys. J. Królikowski

Kiedy pan Stanisław, wygodnie wyciągnięty na tapczanie, zapadał w poobiednią drzemkę, przy drzwiach zaterkotał dzwonek. — Ze też człowiek nie może mieć chwili spokoju we własnym domu — pomyślał i szczerze otulił się kocem.

Przymknął prawie oko, lewe, zaczęła oba, zatkał uszy. Nie pomagało! Od drzwi dobiegał go głos żony i nieznanego mężczyzny.

— Ki diabeł — powiedział do siebie pan Stanisław i przekonany, że i tak już nie zaśnie, poczłapał na odsiecz żonie.

W przedpokoju stał młody jeszcze mężczyzna i gorąco przekonywał:

— Portrecik córeczki wykonamy, że mucha nie siada. Niechże pani się zdecyduje. Sto dwadzieścia pięć złotych zaliczki nie majątek, a pamiątka zostanie.

Miał już pan Stanisław wtrącić swoje trzy grosze i wyrzucić natręta za drzwi, ale ten nie pozwolił. Skłonił się panu Stanisławowi, wyciągnął doń rękę i przedstawił się: — Podsiadły jestem — z firmy „Obrazy Ręczne Malowane“, E. Stelmach i Ska z Lublina.

— „Człowiek zna się na rzeczy. Grzeczny, uprzejmy, zaraz mówi kim jest. Do takiego można mieć zaufanie“ — myślał sobie p. Stanisław, przypatrując się obrazom. Podpowiadał

mu wszakże rozsądek, że 125 złotych to też kawałek grosza, ale zaraz zagłuszył go głos ojcowskiego serca. — Jadłże będziesz żałował portretu? Ulubienicy?

Podsiadły wypisał kwitek, przypieczętował pieczęcią, na której był dokładny adres. Nawet numer telefonu był.

Jadłka się cieszyła, mama i tata też. Pewnego dnia pan Stanisław spotkał sympatycznego przedstawiciela lubelskiej firmy „artystycznej“.

Pan Podsiadły, choć „woda ognista“ przyćmiła mu pamięć, szybko przypomniał sobie zamówienie i obiecał, że niedługo portret będzie gotowy. I to jaki! — cudenka — obiecywał.

Czekano zatem cierpliwie. Stan ten przerwało wydarzenie zgoła niezwykłe: przyjazd samego kierownika firmy „Ręczne Malowanie Widoków i Obrazów“ w Lublinie. Przywiózł on bowiem portret. Jeden tylko był szkół: wymalowany na nim obiekt nie przypominał ani Jadzi, ani w ogóle człowieka.

Sto dwadzieścia pięć złotych już pan Stanisław odżałował, ale wciąż nie może zrozumieć, jak to jest możliwe, aby przeróżne „niebieskie ptaszki“ wyludzały pieniądze od porządnych, spokojnych ludzi, pod pretekstem prawdziwej sztuki.

Z korespondencji St. K. w Nisku

Na wesoło

# Na SZEROKIM SWIECIE

## ROZMOWY, WIZYTY

PREZYDENT Francji de Gaulle na konferencji prasowej, w której uczestniczyło 700 dziennikarzy, oświadczył, że zaprasza premiera Chruszczowa do Francji w połowie marca. Dziennikarze zapytali prezydenta o jego zdanie w sprawie granic na Odrze i Nysie. Prezydent de Gaulle odpowiedział, że nie zmienił swego zdania w tej sprawie, czyli potwierdził jeszcze raz, że granicę na Odrze i Nysie uważa za ostateczną, to znaczy trwałą.

\*

Premier radziecki, Chruszczow, na zaproszenie prezydenta de Gaulle'a przybędzie do Francji 15 marca i pozostanie tam do końca miesiąca. Chruszczow wierzy, że jego wizyta, rozmowy z prezydentem Francji, kontakt z narodem francuskim posłużą do dalszego umocnienia pokoju.

A prezydent Eisenhower rozszerzył program swojej podróży. Oprócz krajów Dalekiego Wschodu — odwiedzi również Hiszpanię i spotka się w Tunezji z prezydentem Bourguibą. Dwudniową wizytę odbył w Paryżu brytyjski minister spraw zagranicznych S. Lloyd. Celem jego pobytu była próba „zakłajstrowania“ napiętych stosunków z Francją.

Na zaproszenie królowej angielskiej Elżbiety uda się do Anglii między 5 a 8 kwietnia prezydent Francji de Gaulle z małżonką.

Na początku roku przyszłego de Gaulle odwiedzi Stany Zjednoczone. Tak więc panuje ożywiony ruch wśród polityków różnych krajów. Dyplomaci zachodni starają się za wszelką cenę uzgodnić między sobą wszystkie sporne sprawy przed spotkaniem „na szczycie“.

## BUNT LUDU

AFRYKA walczy. Plomień walki przerzucił się z Konga Belgijskiego do sąsiednich krajów afrykańskich. Rozruchy objęły Ugandę, Ruandę, Urundi i inne kraje Południowej Afryki. Wybuchły walki i masowe demonstracje. Władze belgijskie wysłały wojska w celu przeprowadzenia pacyfikacji. Zarządzono ostry stan pogotowia. Przywódcy murzynscy zostali aresztowani. Doszło do krwawych rozruchów. Z miasta Taarl policja chciała wysiedlić czolową działaczkę związków zawodowych kobiet afrykańskich, Elisabeth Mafekeng. W nocy zmuszono ją wraz z jedenaściorgiem dzieci do opuszczenia miasta. Na wiadomość o tym ty-

siące Murzynów, kobiet i mężczyzn zebrało się przed jej domem. Na miejsce przybyła policja w wozach pancernych. Strzelano do ludzi. Ale Elisabeth Mafekeng pod osłoną tysięcy Murzynów udało się uciec.

Władze belgijskie i brytyjskie szerzą wiadomość, że to są walki między plemionami afrykańskimi. Nieprawda. Ludność murzyńska burzy się przeciw kolonizatorom, przeciw wielkim właścicielom ziemskim. Ludność afrykańska walczy o niepodległość, o niezależność narodową, o ludzką godność. Większość ludności murzyńskiej — to chłopci. Żądają oni ziemi. Jest to walka o sprawiedliwe, niezależne życie. Jest to rewolucja chłopska i narodowa.

## ZAWIEDZONE NADZIEJE

ORGANIZACJA Narodów Zjednoczonych, skupiająca 82 państwa posiada wiele różnych organów. Najważniejszy — to Rada Bezpieczeństwa.

Rada Bezpieczeństwa składa się z 11 członków. Wśród nich jest pięciu członków stałych. Są to wielkie mocarstwa: Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja i Chiny. Te ostatnie niestety nadal reprezentowane są przez Czang-Kai szeka. Pozostałych 6-ciu członków niestałych wybiera się co dwa lata. Nie wszystkich na raz, co roku wybiera się trzech delegatów.

W roku 1946 zostało w Anglii zawarte t. zw. „dżentelmeńskie“ porozumienie (znaczy to, że nie zostało ono spisane formalnie, a zawarte ustnie dzięki wzajemnemu zaufaniu i dobrej woli), że 6 niestałych członków Rady będzie się wybierało z różnych regionów świata: jednego delegata jako przedstawiciela państw Bliskiego Wschodu, drugiego spośród krajów Zachodniej Europy, Dalekiego Wschodu i t. d. Jedno miejsce zostawiono dla delegata z państw Europy Wschodniej. Ale ponieważ w tym regionie leżą kraje socjalistyczne, to przez wszystkie lata Stany Zjednoczone i ich zwolennicy (a była ich wtedy większość w ONZ) nie dopuszczali do wyboru delegata z Polski, Rumunii, Czechosłowacji czy innego państwa socjalistycznego. W tym roku jesienią przypadała kolej na delegata ze Wschodniej Europy. Polska wystawiła swoją kandydaturę. Ale zupełnie niespodzianie wystawiła swoją kandydaturę Turcja. Wywołało to zdziwienie na całym świecie. Turcja leży przecież na Bliskim Wschodzie w Azji Mniejszej i zaledwie mała część kraju leży w Europie Wschodniej. Zaczęło się głosowanie nad tymi dwiema kandydaturami. Kandydat musi otrzymać  $\frac{2}{3}$  wszystkich głosów. Takiej ilości głosów nie uzyskała ani Polska ani Turcja. Ale Polska uzyskała więcej głosów od Turcji. Był to pierwszy wielki sukces Polski. Wybory odroczone.

Po raz pierwszy w ciągu 10 lat kandydatura państwa socjalistycznego uzyskała tak wielkie poparcie krajów Ameryki Łacińskiej, krajów arabskich, części krajów azjatyckich i skandynawskich. Nie są one z pewnością zwolennikami naszego ustroju. Ale głosując na Polskę, wypowiedziały się one za polityką Polski czyli za polityką pokoju (plan Rapackiego). Stany Zjednoczone za wszelką cenę starają się wpłynąć na kraje Ameryki Łacińskiej, żeby głosowały na Turcję. Starają się też wprowadzić rozdział między krajami Afryki i Azji, a obozem socjalistycznym. Głosowano już trzydzieści siedem razy. Pod naciskiem USA Polska otrzymała ostatnio trochę mniej głosów od Turcji. Ale i Turcja nie uzyskała wymaganych  $\frac{2}{3}$  głosów. Wybory znów odroczone.

## Rozmowy z lekarzem

## Wychowanie fizyczne dziecka

W szkole lekcje gimnastyki są często traktowane jako zło konieczne zarówno przez młodzież jak i przez rodziców, a niekiedy nawet przez nauczycieli innych przedmiotów.

Tymczasem gimnastyka jest konieczna dla prawidłowego rozwoju dziecka, dla uzyskania sprawności fizycznej i zahartowania organizmu. Jest ona konieczna nie tylko młodzieży silnej, dobrze rozwiniętej fizycznie, ale przede wszystkim — gorzej rozwijającej się, mniej sprawnej. Niestety, młodzież taka niechętnie ćwiczy, gdyż czuje się upośledzona w stosunku do dzieci silniejszych i zręczniejszych. Bez ćwiczeń fizycznych, bez wysiłku, słabe dzieci nie rozwiną się należycie.

Niestety, bardzo często zdarza się, że właśnie słabsze dzieci są zwalniane

z lekcji gimnastyki na prośbę rodziców. Uważają oni bowiem, że ćwiczenia są dla dziecka tylko wysiłkiem, że lepiej będzie, gdy dziecko zamiast ćwiczeń gimnastycznych, zajmie się jakąś pracą umysłową lub pomoże w gospodarstwie. Złą przysługę oddają ci rodzice swoim dzieciom. Niestudnie także postępują nauczyciele, którzy mniej zręczne i słabsze dzieci zwalniają z gimnastyki. Oczywiście — dzieci ubolne, dzieci z wadami serca względnie cierpiące na inną przewlekłą chorobę, powinny być na wniosek lekarza zwolnione na stałe z lekcji gimnastyki. Również dzieci po przebyciu chorób zakaźnych powinny być na pewien czas zwolnione z gimnastyki.

Lekcje gimnastyki muszą się odbywać w czystej, wywietrzonej sali gim-

nastycznej, ogrzewanej jesienią i zimą. Dzieci muszą ćwiczyć w kostiumach gimnastycznych.

Szczególnie chętnie zwalniana się z lekcji gimnastyki dziewczęta w wieku dojrzewania. Jak wiadomo — okres dojrzewania przypada u dziewcząt w naszym kraju przeciętnie między 13 a 15 rokiem życia. U wielu dziewcząt miesiaczkowaniu towarzyszą bóle brzucha (szczególnie w pierwszych dniach miesiączki) i złe samopoczucie. Jeśli lekcja gimnastyki przypada w dniu miesiączki, trzeba dziewczynkę zwolnić tego dnia od ćwiczeń. Ale właśnie w okresie dojrzewania dziewczęta stają się ociężałe, mniej zgrabne, przyjmują wadliwą postawę ciała i dlatego w tym okresie gimnastyka jest im szczególnie potrzebna.

Dr Wł. Kwaśniewska

# Dla każdego COŚ dobrego

## KOLOROWY z trwałą ondulacją

(ciąg dalszy)

Codziennie nakręcanie na noc papilotów, zwilżanie i nakręcanie włosów na rolki, pozabawia je elastyczności; wtedy najstarszemu nawet wykonana „trwała“, nie jest w stanie przywrócić im utraconego wyglądu.

Jeżeli nie możemy sobie poradzić z uczesaniem, starajmy się przy nawijaniu nie naciągać włosów i bardzo lekko go zwilżać. Nie kładźmy się do łóżka przed zdjęciem rolek, gdyż wilgotny i nawinięty włos zaparza się.

Gdy mamy po nieudanej trwałej proste włosy, nie biegajmy do innego fryzjera, aby zrobić nową trwałą. Nie da to

pożądanego rezultatu, tylko pogorszy sprawę, jeszcze bardziej uszkodzi włosy.

Trzeba pozwolić włosom odpocząć przynajmniej trzy miesiące, pielęgnując je w tym okresie w sposób właściwy dla danego gatunku włosów. Będziemy myć włosy bez mydła, bez dodatku sody, boraksu, czy amoniaku; zastąpimy je żółtkiem albo korzeniem mydliku lub sokiem z utartych kartofli. Trzeba koniecznie stosować kwaśną płukankę, która wzmacnia włosy i nadaje im połysk.

Gdy włosy odrosną i wypchną, po trzech – czterech miesiącach lub nawet dłużej, udamy się znowu do fryzjera.

Jak już zaznaczyłam – trwała ondulacja jest skomplikowanym procesem chemicznym. Siedzimy pewien, przewidziany przez fryzjera czas, pod kapturem. Gdy już rozwinię rolki, przystępuje do „utrwalenia“ włosa, to znaczy zwilża odpowiednim płynem (rozcieńczoną wodą utlenioną). Jest to bardzo ważna czynność i od niej zależy rezultat końcowy. Musimy więc poprosić fryzjera, aby pozostawił włosy około 10 minut pod działaniem tego płynu. Zdarza się bowiem, że pomocniczy personel fryzjerski nie zawsze docenia znaczenie tej czynności i skraca ją. Po utrwaleniu i spłukaniu wodą, włosy powinny być koniecznie polane kwaśną płukanką (np. kwasek cytrynowy). Często fryzjer pomija to po prostu z braku odpowiednich kwasów. Musimy więc zabrać z domu kwaśną płukankę.

W. Kulejewska

## Nasze PRZEPISY



gień. Gdy ziemniaki będą miękkie, zalać je śmietaną. Podawać z surówką.

### ZIEMNIANKI Z POMIDORAMI

1 kg ziemniaków, 2 jajka, duża cebula, łyżka margaryny, 10 dkg przecieru pomidorowego, 1/2 szklanki śmietany, łyżeczka kopru lub pietruszki świeżej lub suszonej, sól, pieprz.

Ziemniaki wyszorować, obmyć i ugotować. Obrać ze skórki, pokrajać w grube plastry. Jajka ugotować na twardo, obrać, pokrajać w plastry. Cebulę pokroić w plastry i zrumienić.



### ZIEMNIANKI, ALE JAKIE!... NADZIEWANE MIĘSEM

1 kg ziemniaków, 15 dkg mielonego mięsa, czerstwa bułka za 50 gr, około szklanki mleka, jajko, średnia cebula, łyżeczka siekanej świeżego kopru lub 1/2 łyżeczki suszonego, 1/2 szklanki śmietany, łyżeczka margaryny, sól, pieprz.

Ziemniaki wyszorować szczoteczką, starannie umyć i ugotować na pół miękko. Obrać ze skórki, wydrążyć ostrożnie łyżeczką. (Wydrążone części z ziemniaków użyć do zupy).

Bułkę namoczyć w mleku, cebulę drobno posiekać i zrumienić. Jajko ugotować na twardo. Bułkę, jajko i cebulę przepuścić przez maszynkę, połączyć z mielonym mięsem, dodać koper, sól, pieprz i starannie wymieszać.

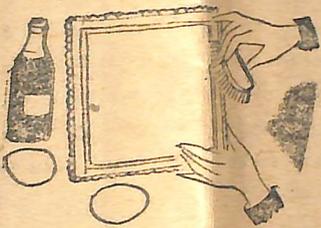
Ziemniaki napełnić farszem, ułożyć w rondlu, podłożyć tłuszcz, wlać pół szklanki ciepłej wody i wstawić do piekarnika lub na niezbyt ostry o-

Do rondla włożyć tłuszcz, rozgrzać go, ułożyć na dno warstwę ziemniaków, na nie jajka, cebulę, posypać koprem, solą i pieprzem. Potem kładziemy tak samo następne warstwy, a na wierzchu dajemy ziemniaki. Zalewamy śmietaną, rozmażoną z przecierem pomidorowym i wstawiamy na krótko do gorącego piekarnika. Jeśli nie mamy piekarnika, to stawiamy na niezbyt gorącym ogniu na 10-15 minut.

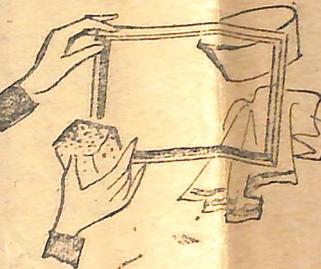
## JAK dbać o obrázky

1. Ramy pozłocane możesz odświeżyć w następujący sposób: przetrzyj wszystkie załamania, aby nie było nigdzie ani odrobiny kurzu. Weź białko z dwóch jajek, wymieszaj z 20 gramami pokostu. Maczaj szczoteczką w roztworze i starannie przecieraj ramki.

Jeśli nie masz czasu, a chcesz odświeżyć złocone ramy – weź cebulę – przekrój ją na pół i połówką dobrze przetrzyj ramę. Będzie jak nowa.



2. Ramki lakierowane przetrzyj miękką flanelką, następnie zmyj delikatnie małą gąbką, maczaną w wodzie z mydłem. Uważaj, aby woda nie dostała się pod szkło.



3. Reprodukcje drukowane na kartonie, które często wiszą na ścianach bez szkła – po jakimś czasie żółkną i stają się nieświeże.

Zdejmij je ze ściany i „wykap”. Kapel przygotuj w następujący sposób: do dużego naczynia wlej litr chłodnej wody, dodaj kilka kropel pokostu i 4 łyżki wody utlenionej, dobrze wymieszaj. Do takiej kąpieli włóż obrazek i cały czas poruszaj nim. Po pięciu minutach wyjmij go i owieś w przewiewnym miejscu, ewentualnie rozłóż na gazecie lub bibule – aż wyschnie.



4. Jeśli obrazek wiszący bez szkła pofatduje się lub powygina, połóż go na stole, rysunkiem do powierzchni stołu, i jego białą stronę przetrzyj kilkakrotnie wilgotną gąbką. Następnie odwróć go, przypnij kilkoma pineskami do stołu i zostaw aż wyschnie. Będzie jak nowy.

## ZMATOWIAŁE LUSTRO

5. Zmatowiałe lustro możesz odświeżyć spryskując je denaturatem. Po wyschnięciu – przetrzyj kilkanaście razy kawałkiem zamszu (najlepiej starą zamszową rękawiczką).

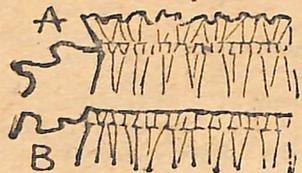
## KRÓTKIE FIRANKI



Krótkie firanki wyglądają ładnie bez gzymsu. Zawieś firankę wprost na ramie okiennej. Wbij haczyki w odległości mniej więcej 2 centymetrów od zbiegu górnej i bocznej krawędzi ram okiennej.

Firankę – z kolorowego, wzorzystego kretonu, wciągnij przez obrábek na nylonową żyłkę lub cienką linkę. Linkę naciągnij mocno i okręć kilka razy na haczyku. Zwiąż końce na płaski węzeł.

Tak zawieszona firanka powiększa pokój i czyni wnętrze bardziej zaciszne.



## DOBRE wiedzieć też...

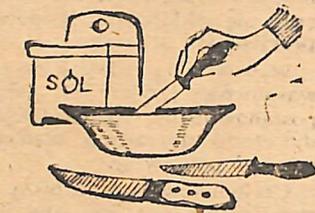
Dzieci często mają zaplamione sukienki jajkiem. Jeżeli upierzemy je w ciepłej wodzie, plama „zagotuje się“, ale nie zniknie. Wpierw trzeba sprząć ją w zimnej wodzie, następnie przetrzeć plamę watką zmoczoną roztworem wody z octem a dopiero potem uprać sukienkę w ciepłej wodzie.

Lakierowane drzwi i ramy okienne myjemy ciepłą wodą z dodatkiem amoniaku (na litr wody dajemy łyżeczkę amoniaku). Po umyciu wytrzyjmy drzwi suchą miękką ściereczką.

Nie używamy do mycia framug mydła, gdyż lakier matowieje.

Zmarznięte szyby zmywamy mocnym roztworem soli, następnie spłukujemy zimną wodą i wycieramy suchą ściereczką. Nie będą zamazane.

Przed ostrzeniem noża włóżmy go na pół godziny do słabego roztworu soli. Naostrzy się dobrze i szybko. Nie myj-



my noży w gorącej wodzie, bo szybko się stepią.

Już pora sprawdzić czy z okien nie obfuszczyl się kit. Jeżeli tak, uzupełnijmy brak. Kit możemy zrobić sami: na 100 gramów suchej, mielonej kredy bierzemy 15-25 gramów pokostu i dokładnie ugniataemy papkę.



Dla matek o dzieciach

## Dzieci i zwierzęta

Kotek był mały, ubłocony i wychudy. Nie wiadomo skąd się wziął tu w tej wąskiej, pustej uliczce. Był zmarznięty i ubłocony od ogonka aż po nosek.

Nie uciekał, kiedy wracająca ze szkoły Tereska wzięła go na ręce. Drżał z zimna i mocno wczepił się pazurkami w płaszczek dziewczynki.

Kiedy zarumieniona z przejęcia weszła do kuchni, Tomek i Krysia od razu wyciągnęli ręce po kotka.

— Daj, daj, pokaż.

Kotek przestraszył się i uciekł pod kredens.

— Zostawcie go — rozgniewała się Tereska. On się boi. Odsuńcie się.

Przykucnęła koło kredensu i zaczęła przywabiać kotka. Wyszedł wreszcie, kiedy postawiła mu spodeczek z mlekiem. Tomek i Krysia przykucnęli teraz w milczeniu i przyglądali się jak kotek łapczywie pije mleko. Z pokoju wyjrzała matka.

— Co tam znów macie? Gdzież znalazła takie paskudztwo?

— On tylko jest wygłodzony. Jak się odpasie, to będzie śliczny, zobaczy mamusia — powiedziała Tereska.

— Wyrzuc go zaraz. Na pewno ma pchły. W ogóle to jakiś parszywy kot.

— Wcale nie parszywy, tylko chudy — prawie ze łzami zapewniała dziewczynka.

Ale matka nawet słuchać nie chciała o zatrzymaniu kotka.

— Wynieś go w tej chwili na podwórko, albo wyrzuc go przez okno — krzyknęła.

\*

Matka Tereski nie zdawała sobie sprawy, jak źle postępuje. Nie tylko dlatego, że nie ulitowała się nad zabiedzionym zwierzątkiem. Postąpiła źle w stosunku do własnych dzieci.

Dzieci bardzo lubią zwierzęta i trzeba to wykorzystywać w celach wychowawczych. Trzeba uczyć dziecko dobroci dla zwierząt, przyzwyczajając je, żeby się nimi opiekowały. Przez dobry stosunek do zwierząt budzimy w dziecku dobroć, troskliwość, wrażliwość na krzywdę. Dziecko okrutne dla zwierząt będzie w przyszłości okrutne dla ludzi. Hitlerowcy rozpoczęli wychowanie przyszłych zbrodniarzy od zmuszania ich do znęcania się nad zwierzętami.

Dobroci trzeba uczyć dziecko od najmłodszych lat, na każdym kroku przyzwyczajając je do opiekowania się słabszymi. Jeśli matka Tereski nie chciała zgodzić się na zatrzymanie kotka w domu — powinna była doradzić dziewczynce, żeby znalazła jakieś inne schronienie dla niego.

— Wiesz, może urządzimy mu mieszkanie w piwnicy. Zrobimy mu tam legowisko, będziesz mu zanosila jedzenie.

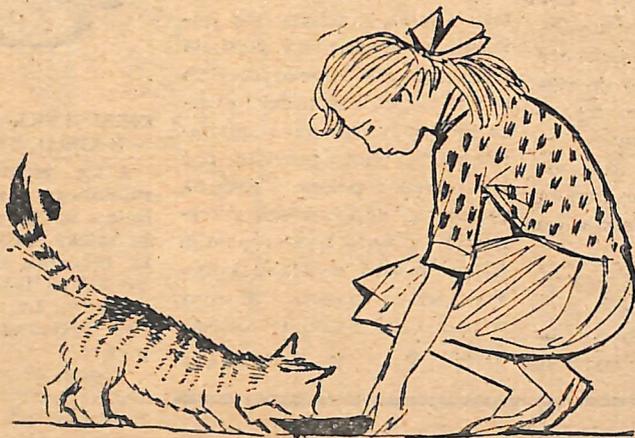
Brutalne wyrzucenie kotka obudziło tylko w dziewczynce żal do matki. A młodsze dzieci? Może Tomek, gdy trochę podrośnie, podniesie kamień gdy zobaczy bezbronne zwierzątko? Może z zachowania się matki wyciągnie w przyszłości daleko idące wnioski — że

silniejszy może znęcać się nad słabszym? Ze kogo bezbronny, wynędzniały nie zasługuje na pomoc i opiekę, a tylko na śmiech i drwinę?

Dzieci często z bezmyślności, z braku zastanowienia się bywają okrutne. Biją psa, bo mają kij w ręku. Smagają batem konia — bo po to jest bat. Jeśli rodzice nie zwrócą im w porę uwagi, że to jest okrucieństwo, nie obudzą wrażliwości dziecka na cierpienia żywych stworzeń — zle instynkty mogą się w dziecku rozwinąć. Jeśli się je w porę uchwyci — najczęściej bywają zdławione, wykorzenione.

Na tym przecież polega kultura, świadome kierowanie swoim postępowaniem. Na tym polega wychowanie,

Z. Rogacka



## Jak — gdzie — co?

## USTANOWIENIE ADWOKATA PRZEZ SĄD

— Mąż porzucił żonę, dzieci i nie chce płacić na ich utrzymanie.

— Zły gospodarz najął robotnika, nie chce zapłacić mu za pracę.

— Sąsiad „wkopał się” w działkę sąsiada i nie chce ustąpić.

W takich i innych podobnych sytuacjach bez sądu ani rusz. Ale w są-

dzie nie każdy umie się obracać. Często konieczna jest pomoc adwokata. Adwokatowi trzeba jednak zapłacić. Co robić, gdy sprawę musi wytoczyć biedna, nieporadna kobieta, czy w ogóle człowiek, któremu się nie przelewa, a który bez adwokata poradzić sobie nie może. Przepisy przewidziały i tę okoliczność.

Osobie, która sama nie będzie umiała poprowadzić sprawy, sąd może przyznać adwokata z urzędu.

Jak to załatwić?

Trzeba napisać do sądu prośbę o wyznaczenie adwokata z urzędu. Trzeba opisać krótko stan faktyczny sprawy oraz wyjaśnić, dlaczego osoba zainteresowana prosi o wyznaczenie adwokata (na przykład dlatego, że osoba pokrzywdzona jest w starszym wieku, albo nie orientuje się w przepisach itp.). Gdzie składa się prośbę?

Prośbę (wniosek) składa się w tym sądzie, w którym sprawa ma być wytoczona, albo już się toczy.

Jeśli chodzi o alimenty, to osoba uprawniona ma prawo wyboru między sądem powiatowym miejsca swojego zamieszkania, a sądem miejsca zamieszkania tej osoby, od której domaga się alimentów. Korzystniejsze oczywiście jest prowadzenie sprawy przed sądem miejsca swojego zamieszkania.

Jeśli chodzi o sprawę wynagrodzenia za pracę, to właściwy będzie sąd, na terenie którego praca była wykonywana, względnie w którego okręgu znajduje się zakład pracy.

Czy trzeba dołączyć jakieś dokumenty składając prośbę o wyznaczenie adwokata?

Niezbędne jest zaświadczenie o stanie majątkowym. Wydaje je gromadzka rada narodowa. A w ogóle požądane jest dostarczenie innych zaświadczeń, które by stwierdzały, że fakty podane w prośbie są zgodne z prawdą.

GA — RA

## Źle — poprawnie

W naszej potocznej mowie roi się od błędów. Przeważnie nie zdajemy sobie sprawy, że je popełniamy. Nam, dorosłym, nie sprawia to kłopotu, gorzej z dziećmi. W szkole bardzo często nie rozumieją, dlaczego coś, co powiedziały, napisały, okazuje się złe. Przecież tak mówią w domu, tak słyszą na ulicy, w sklepie. Zdarzają się sytuacje, kiedy i dorośli czują się zakłopotani. Niepewność, czy wyrazili się poprawnie, nie jest przyjemnym uczuciem.

W listach do redakcji czytelnicy często proszą o wyjaśnienie różnych wątpliwości językowych. Odpowiadamy im listownie. Niezależnie od tego postanowiliśmy wprowadzić kącik poprawnego języka. Podając przykłady często słyszanych błędów, podajemy równocześnie, jak tę samą myśl wyrazić poprawnie.

Czytelników, którzy piszą do nas na ten temat, bądź zwracają się o wyjaśnienia prosimy, aby na kopercie zaznaczyli: „Kącik poprawnego języka”.

## ZŁE

brać się za czytanie  
oczekują na list

rozmawiałem z szeregiem ludźmi  
przyszła matka z dwojgiem dziećmi  
ubrałam marynarkę  
ubrałam sukienkę  
założyłam pantofle

na zebraniu nie było trzydziści jednej osoby

mąż wrócił z powrotem dopiero wieczorem

proszę mi dać trzydzieści deko kiełbasy

## POPRAWNIE

brać się do czytania  
oczekuję listu (natomiast „czekam na list”)

rozmawiałem z szeregiem ludzi  
przyszła matka z dwojgiem dzieci  
ubrałam się w marynarkę  
ubrałam się w sukienkę  
włożyłam pantofle

na zebraniu nie było trzydziestu jeden osób

mąż wrócił dopiero wieczorem

proszę mi dać trzydzieści deka kiełbasy

Z sali sądowej

## Aferzyści

We Wrocławiu istnieje spółdzielnia emerytów kolejowych. Założono ją po to, aby pomóc emerytom, a Dyrekcji PKP zdjąć kłopot z głowy, związany z czyszczeniem wagonów, czy drobnymi remontami urządzeń.

Spółdzielnia, owszem, pomagała trochę emerytom, walnie jednak „pomogła” niektórym pracownikom DOKP Wrocław. O technice i skutkach tej „pomocy” można sobie dziś poczytać w czterotomowym dokumencie w Sądzie Wojewódzkim we Wrocławiu.

Oto na przykład bynajmniej nie emeryci, a panowie w sile wieku: Czesław Tarasiewicz i Antoni Górski. Pracują w DOKP Wrocław, jako kierownicy działu technicznego i naprawy wagonów. Równocześnie zatrudnieni w ich spółdzielni emerycka także na stanowisku kierowników rozmaitych robót remontowych. Spółdzielnia zleca im kierownictwo nad rozmaitymi remontami w ich kolejowym okręgu. A z ramienia kolei ci sami kierownicy mają obowiązek kontroli wykonywania prac spółdzielczych. Tak więc Tarasiewicz i Górski jednocześnie są wykonawcami i kontrolerami własnych prac. Ale uważali widocznie, że to zbyt mało. Mając takie możliwości, wpadli na nie bardzo uciwy pomysł. Wypełniali karty pracy i płacy dla osób, które w tych pracach nie brały żadnego udziału.

Wiele osób dopiero od prokuratora dowiedziało się, o swoich dodatkowych zarobkach w spółdzielni.

Taką prostą metodą Antoni Górski i Czesław Tarasiewicz ograbili spółdzielnię emerytów z prawie 300 tysięcy złotych.

Czy w ciągu czterech lat nikt z zarządu spółdzielni ani razu ich nie kontrolował?

Okazuje się, że nie. Nie prowadzono żadnych dokumentów umożliwiających kontrolę.

Za ten stan rzeczy Tarasiewicz i Górski bardzo byli wdzięczni technicznemu kierownikowi spółdzielni, Andrzejowi Bernackiemu. Z tej wdzięczności podarowali mu nawet 23 tysiące złotych.

Sąd, aby dojść sedna sprawy, musiał wysłuchać aż 82 świadków i skontrolować 40 prac remontowych, wykonanych pod nadzorem Górskiego i Tarasiewicza.

Sąd skazał Górskiego na 10 lat więzienia, Tarasiewicza na 9, utratę praw publicznych i obywatelskich na 5 lat, wysokie grzywny i przepadek mienia. Pozostali oskarżeni zamieszani w tę aferę skazani zostali na kary od półtora do jednego roku więzienia.

H. B.





(Dokończenie ze str. 6)

— To niech pan weźmie Proietiego.  
— Nie, i on jest za pocziwy... roz-  
lazły, fajtlapa... Nie nadaje się!  
— No to może Serafiniego?  
— Ale nie nadaje się, nie nadaje...  
Serafini to już nie pocziwiec, to a-  
niol, jeszcze mało: archaniol! Kogo  
przekona jako czarny charakter? Kto  
mu uwierzy?  
Zrozumiałem, że trafiliśmy nie w  
pore, ale nie było rady, powiedziało  
się A, trzeba było powiedzieć B. Sko-  
rzystałem z chwili, kiedy reżyser wy-  
myślając i gestykulując odszedł w in-  
ną stronę, podszedłem do Zingarinie-  
go i powiedziałem półgłosem: —  
Przyszliśmy, panie Zingarini.  
— Przyszliście, kto? — zapytał z  
Irytacją w głosie.  
— Panna Valentina — odpowiedzia-  
łem usuwając się na bok. Valentina  
wystąpiła naprzód i lekko skinęła gło-  
wą.  
— To ta panienska z poczty, z działu  
paczek... Pan powiedział jej, żeby  
przyszła.

Było oczywiście, że Zingarini o  
wszystkim zapomniał. Przyglądał się  
przez chwilę Valentinie, wydawało się,  
że coś sobie przypomniał i zaczął mó-  
wić siląc się na uprzejmy ton:  
— Bardzo mi przykro, ale niestety  
nie mamy nic dla pani.  
— Jakże to możliwe? Jeszcze w pią-  
tek mówił pan, że potrzebna jest wła-  
śnie taka dziewczyna jak ona?  
— Tak, była potrzebna, ale już nie  
jest... Obsadziliśmy tę rolę.  
— Mój panie — powiedziałem czu-  
jąc, że tracę panowanie nad sobą —  
tak się nie robi... Kazać komuś przy-  
chodzić, a potem mówić, że znalazło  
się już kogoś innego.  
— Cóż ja mogę na to poradzić?  
Właśnie zamierzałem mu odpowie-  
dzieć tak, żeby mnie popamiętał na  
całe życie, kiedy nagle rozległ się ryk:

— To on! To on! Takiego nam wła-  
śnie potrzeba.

Był to reżyser, który stanął nade-  
mną z palającymi oczyma i wskazy-  
wał na mnie palcem. Zapytałem zmie-  
szany:

— Jaki znowu on? — A reżyser na-  
to:

— Pan jest ten sutener, łajdak, ban-  
dyta, rzeźmieszek! No, niech pan sam  
powie, czy nie jest pan tytkiem spod  
ciemnej gwiazdy?!

— Proszę się liczyć ze słowami —  
odpowiedziałem wściekły — jestem  
urzędnikiem państwowym... Nazywam  
się Renato Parigini.

— Nie! Pan jest tym łajdakiem,  
który był nam tak potrzebny. Pan,  
z tą pańską twarzą, jest właśnie tym  
skończonym draniem, którego szuka-  
łem bezskutecznie... Drań, że paluszki  
lizać!

Krótko mówiąc, wtrącił się do roz-  
mowy Zingarini i wyjaśnił mi, że  
właśnie poszukiwali czarnego charak-  
teru do odegrania epizodycznej roli;  
że moja twarz odpowiada im pod każ-  
dym względem i wobec tego, jeżeli  
tylko się zgodzę, dziś jeszcze mogą  
zrobić ze mną próbę.

— Valentina? — Nie, nic nie da się  
zrobić! Takich jak ona mamy tysią-  
ce — ryknął znowu reżyser, który był  
w siódmym niebie, ale po chwili, wi-  
dząc, że Valentina ma oczy pełne łez,  
opanował się i dorzucił serdecznym  
tonem: — Proszę pani... dzisiaj po-  
trzebna była nam twarz opryszka i  
znaleźliśmy ją... Kiedy będziemy po-

szukiwali twarzączki anioła, pomyśli-  
my o pani.

Tak więc wyszliśmy. Ale zaledwie  
znaleźliśmy się za bramą, na drodze  
wysadzonej drzewami, Valentina od-  
łączyła się ode mnie i nie odezwała  
się już ani słowem. Na przystanku  
tramwajowym stało jak zwykle dużo  
ludzi i ona niepewnie rozejrzała się  
dokoła. Musiała się jej wydawać upo-  
karzające to, że po marzeniach o za-  
wrotnej karierze ma jechać tramwa-  
jem, jak zwykły śmiertelnik, bo po-  
wiedziała nagle:

— Serwus, Renato... śpieszy mi się,  
wezmę taksówkę... Nie proponuję ci,  
żebyśmy jechali razem, bo wiem, że  
mieszkaś w przeciwnej stronie. — I  
nie dając mi nawet czasu na odpo-  
wiedź, przeszła wraz ze wszystkimi  
swymi kokardkami przez zabloconą  
ulicę do postoju taksówek.

Nie widziałem jej więcej, bo nastę-  
pnego dnia nie poszedłem do biura,  
tylko na próbę, która wypadła po-  
myślnie: zacząłem pracować w ate-  
lier i pracuję tam do dziś dnia. Wy-  
specjalizowałem się w rolach czar-  
nych charakterów, oszustów, sutene-  
rów, łazików, złodziejczków i tym  
podobnych. Ostatnio dowiedziałem się  
od dawnego kolegi z działu paczek,  
którego spotkałem na ulicy, że Valen-  
tina zarecytowała się z urzędnikiem z po-  
ste-restante który pracował o cztery  
okienka dalej.

Z tomu „Opowiadania Rzymskie“  
wyd. „Czytelnik“  
tłum. Zofia Ernst

## OGŁOSZENIA DROBNE

(za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada)

## NAUKA

Cheesz się nauczyć kroju i szycia dla po-  
trzeby własnych zapisz się na zaoczny kurs  
kroju i szycia do Zakładu Doskonalenia  
Rzemiosła — Wrzeszcz, Miszewskiego 12  
tel 413-62. Przyjmujemy kandydatki z wo-  
jewództwa gdańskiego. 354-3863/B

Esperanto — język międzynarodowy —  
kursy korespondencyjne prowadzi Zarząd  
Główny Polskiego Związku Esperantystów.  
Opłata za kurs wynosi 180.— zł (płatne w  
dwóch ratach 100 i 80 zł) na konto PKO  
1-9-120072 w Warszawie, Nowy Świat 27.  
Związek prowadzi sprzedaż książek i pod-  
ręczników do nauki esperanta. Cenniki na  
żądanie. 319-3804/B

Korespondencyjne kursy księgowości, ste-  
nografii, języków. Łódź 1, skrytka 297.  
329-GP-2562-0

Metodą bardzo łatwą wyucza korespon-  
dencyjnie kroju męskiego, damskiego,  
dziecięcego i bielizny. Również korespon-  
dencyjnie przygotowuje do egzaminu ce-  
ladniczego i mistrzowskiego. Jan Wierzbic-  
ki, Mistrz Krawiecki, Wrocław 11, skrytka  
pocztowa 6. 84-4742-BO

## ROZNE

Elektryczne aparaty do podnoszenia oczek  
— najnowszy model — „Liliput“ — cicho-  
bieżny, nie zakłócający odbiorów radio-  
wych, poleca znana od lat Pracownia Me-  
chaniki Precyzyjnej, Katowice 27 Stycznia  
11. 105-44/BO

Fotoporcelany nagrobkowe brązowe, czar-  
ne, kolorowe ze złotą obwódką: „Plano-  
ryt“, Katowice, Kochanowskiego 12a, skryt-  
ka pocztowa 87. Zadzajcie bezpłatnych cen-  
ników. 107-458/BO

Fotografie nagrobkowe o wysokim połysku  
wykonuje Chrapkowski, Warszawa, Współ-  
na 35. Informacje listownie. 134-906/BO

Wykonujemy nowe kamienie do srurowni-  
ków i naprawiamy zużyte. Wytwórnia Kam-  
ieni Młyńskich, Bydgoszcz, Pod Blanka-  
mi 14. 239-GP 1682

Wytwórnia Kremów Kosmetycznych Jaku-  
bowski, Poznań, ul. Grodziska 15, wy-  
sła kremy za pobraniem. Dobór kremów  
według opisu cery. 369

## LEKARSKIE

Leczenie ran żyłkowych i żyłaków — Dr  
Sznajder Włodzimierz Kraków, Bohaterów  
Stalingradu 4. 926910/B

Pasy przepuklinowe — lecznicze, przeciw  
obniżeniu żołądka, jelit — protezy nóg, rąk  
— naprawy, wykonuje Ortopeda Zieliński  
— Kraków, Stradom 11. 151-950/B

Prywatna Przychodnia Lekarzy Specjali-  
stów — Marszałkowska 62. Tel. 839-26  
przyjmują lekarze wszystkich specjalności.  
Chirurgia plastyczna, kosmetyczna, zabiegi,  
elektrokoagulacja. 90-12440/BO

Doktorzy: Zofia, Feliks Rostkowski —  
specjaliści: kosmetyki, włosów, skóry, we-  
nerycznych, płciowych, rzesistki. War-  
szawa, Mokotowska 51. 326-85150-0

## Pamiętaj

ze w chorobach żołądka i dwunastni-  
cy oraz nadkwasocie  
najlepszym lekiem jest:



prod. Warszawskich Zakł.  
Farmaceutycznych

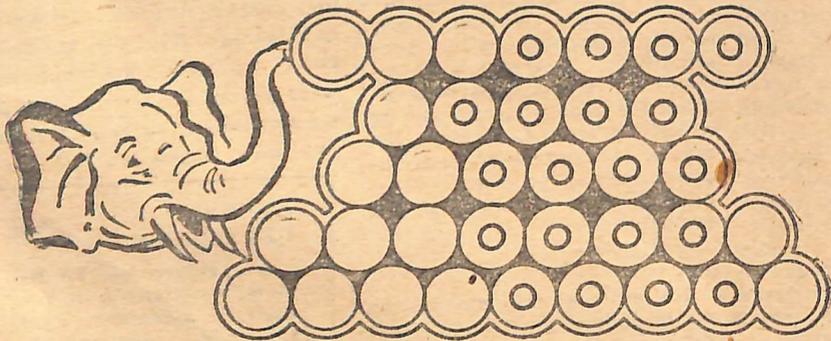
Warszawa, ul. Karolkowa 22/24.

GASTRIN — jest odpowiednikiem  
preparatu „Roter“  
GASTRIN — jest produkowany w  
oparciu o najlepsze zagraniczne do-  
świadczenia  
GASTRIN — leczy szybko i skutecz-  
nie

Zapamiętaj nazwę GASTRIN  
149-Om-246-0

## Dział zagadek

## LOGOGRYF



Do poziomych rzędów podanej figu-  
ry wpisać 5 wyrazów o poniższych  
znaczeniach. Litery, które znajdują się  
w polach oznaczonych małymi kółka-  
mi (po 4 w każdym wyrazie), czytane  
kolejnymi rzędami poziomymi, dadzą  
rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) inaczej luksus, 2) matka polskich  
motocykli, 3) razem, wspólnie, 4) mło-

de świnię, 5) splecione włosy dziew-  
czynki.

Rozwiązania należy nadsyłać w ter-  
minie 10-dniowym, od daty ukazania  
się numeru, pod adresem redakcji z  
dopiskiem na kopercie „Rozrywki U-  
mysłowe“. Wśród Czytelników, któ-  
rzy nadesła prawidłowe rozwiązania,  
rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.

## Kombinezon

(Dokończenie ze str. 15)

Jednocześnie dla otrzymania lek-  
kiego skośu góry rękawa zosta-  
wić od strony przodu raz nie  
przerobionych 27 oczek i dwa razy  
8 oczek. Zostawić na drucie zapaso-  
wym wszystkie oczka. Zrobić drugi  
rękaw do tej samej wysokości. Te-  
raz wszystkie 5 części roboty włożyć  
na 1 drut, w następującej kolejności:  
lewą połowę pleców, lewy rękaw,  
pród, prawy rękaw i prawą połowę  
pleców. Wełnę niebieską, ścięciem  
pończosznicy przerabiać 4 rzędy.  
W pierwszym z tych rzędów ująć ty-  
le oczek, aby na drutach zostało 182  
oczka. Przerabiać 2 rzędy różowe,  
następnie zrobić wzorek, potem 2 rze-  
dy różowe i 4 rzędy niebieskie, ale  
w pierwszym rzędzie niebieskim u-  
jąć 36 oczek przerabiając po 2 oczka  
razem, w 36 miejscach w równych  
odstępach. Dalej 8 rzędów bez ujmo-  
wania oczek. W rzędzie dziewiątym  
ująć 35 oczek i 3 rzędy bez ujmo-  
wania. Zmienić druty na nr 2½. Przer-  
biać ściągaczem, ująć w pierwszym  
rzędzie tyle oczek, aby zostało na  
drutach 75 oczek. Przerobić 7 cm ści-  
gaczem bez ujmoowania po czym za-  
kończyć wszystkie oczka luźno.

Rękawiczki: Na brzegu mankieta  
rękawa nabrać po jednym oczku z 24  
oczek środkowych, na druty nr 3.  
Przerabiać ścięciem w pasy wierz-  
ch rękawiczek, zaczynając ściąg od dzie-  
wiątego rzędu opisu. Przerobić 6 cm  
równo. Następnie gubić na obu brze-  
gach, co drugi rząd: 1, 2 i 3 oczka, a  
w następnym rzędzie zakończyć rów-  
no. Na spód rękawiczki nabrać po 12  
oczek na każdym brzegu mankieta.  
Spód zrobić tak jak wierzch.

Zeszyć rękawy i rękawiczki zosta-  
wiając na czubkach otwory długości  
10 cm, w które wszyć zamki błyska-  
wiczne. Na plecach też wszyć zamki  
błyskawiczne, a w pasie wciągnąć  
sznurek skręcony z wełny.

Kapturek: Zacząć od obwodu twa-  
rzy. Narzucić 120 oczek na druty nr  
2½. Zrobić ściągacz 3 cm. Zmienić  
druty i ściąg. Przerobić równo 15 cm.  
Dalej na każdym brzegu gubić co  
drugi rząd, po 12 oczek, 4 razy i po-  
zostałe oczka na raz. Zeszyć tył. Na  
dole nabrać 84 oczka na druty 2½.  
Przerobić 2 cm ściągaczem 1 rząd a-  
żurka i 2 cm ściągaczem. Zakończyć.  
W ażurkę zawlec sznurek z wełny  
lub wstążkę.

LINIMENTUM  
CAPSICI

(mazidło pleprzowcowe)

Koń bóle reumatyczne, mięśniowe i  
nerwobóle

Do nabycia: w aptekach, sklepach  
zielskich i drogeriach

Produkuje: Włkp. Wytw. Prod. Ziel.  
„HERBAPOL“

387-Om-1465

Redakcja: Warszawa, ul. Wileńska 16,  
tel. 824-11. Redaktor naczelny tel.  
805-83, z-ca redaktora naczelnego tel.  
824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Oddział w Krakowie, Skarbowa 4; od-  
dział w Rzeszowie, ul. Zeromskiego 5;  
oddział we Wrocławiu: ul. Podwale 63;  
Oddział w Olsztynie: ul. Szałbiera 11.

Administracja Warszawa, ul. Wile-  
ńska 12, tel. 824-11. Warunki prenume-  
raty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartal-  
nie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie  
52 zł. Zamówienia i przedpłaty za  
prenumeratę indywidualną przyjmują  
wszystkie urzędy pocztowe i listono-  
sze w terminie od 1 do 15 każdego  
miesiąca.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajo-  
we Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi:  
kwartalnie 17.20, półrocznie 36.40,  
rocznie 72.80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje:  
Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydaw-  
nictwa Zagranicznych „RUCH“, War-  
szawa, ul. Wilcza 40 PKO 1-6-100024  
Warszawa. Cena n-ru 1 zł.  
Rękopisów nie zamówionych redak-  
cja nie zwraca.

Druk. RSW „Prasa“, Marszałkowska 3/5,  
Zam. 1758 W-8.

# Kombinezon

Wielkość kombinezonu dla dziecka rocznego. Na wykonanie wraz z kapturkiem potrzeba około 35 dkg wełny różowej i 2 dkg niebieskiej na wzorek. Druty nr 2½ i nr 3. Wymiary: obwód w biodrach 58 cm, długość od szyi do krocza 24 cm.

Ściegi: ściągacz zwykły, wzór wrabiany na ścięgu pończosznicy i ściąg w paski poprzeczne.

Ściąg w paski:

I rząd i III rząd: na prawo.

II i IV rząd: na lewo.

V rząd: 2 prawe, 2 lewe.

VI rząd: oczka prawe na prawo, a lewe na lewo.

VII rząd: jak rząd V.

VIII rząd: jak rząd VI.

IX i XI rząd: na prawo.

X i XII rząd: na lewo.

XIII rząd: na lewo.

XIV rząd: na prawo.

Powtarzać te 14 rzędów.

Oczka obliczone na następującą grubość wełny: 15 oczek ścięgu pończosznicy = 5 cm na szerokość roboty.

Robotę zacząć od dołu jednej nogawki. Narzucić 50 oczek na druty nr 2½. Zrobić ściągacz wysokości 4 cm. Zmienić druty na nr 3. Przerobić ścięgiem w pasy naddając w pierwszym rzędzie 12 oczek. Na obu brzegach dodawać po 1 oczku co dziesiąty rząd, 9 razy. Następnie przerobić równo 19 cm. Odłożyć tę nogawkę na zapasowy drut. Zrobić drugą tak samo. Oczka obu nogawek włożyć na jeden drut. Zmienić druty na cieńsze. Przerobić ściągaczem i w pierwszym rzędzie tego ścięgu ująć 12 razy po 1 oczku w równych odstępach. Na drutach mamy 148 oczek. Przerobić 2 cm na wysokość, zrobić 1 rząd dziurek (2 razem prawo, 1 narzucić) po czym jeszcze 2 cm ściągaczem. Zmienić druty na grubsze. Przerobić 14 rzędów. Dalej przerobić 74 oczka środkowe, a boki zdjąć na druty zapasowe. Gubić na obu brzegach, tej środkowej części, po 1 oczku co drugi rząd, 6 razy. Teraz przerobić oczka połowy tyłu, to jest z jednego zapasowego drutu (37 oczek) prowadząc brzeg od strony zapięcia równo, a od strony wewnętrznej narzucać po 1 oczku, co drugi rząd, 8 razy. W ten sam sposób, do tej samej wysokości podrobić drugą połowę pleców. Zostawić wszystkie części na 3 drutach zapasowych.

Rękaw: Narzucić 48 oczek, na drutach 2½ zrobić ściągacz 3 cm. Zmienić druty i ściąg. W pierwszym rzędzie naddać 10 oczek. Dalej narzucać na obu brzegach po 1 oczku, co 14 rzędów, 5 razy. Następnie gubić na brzegach po 1 oczku co drugi rząd, 6 razy i jeszcze od strony pleców po 1 oczku, co drugi rząd, 3 razy.

(Dokończenie wewnątrz numeru)



ctwa Kuby były oddawana amerykańskim kapitalistom za bezcen. W Hawanie znajdowały się domy i spelunki gry dla amerykańskich bogaczy. Z nich i Batista czerpał m. in. swoje dochody. W barbarzyński sposób torturowano i usuwano każdego przeciwnika reżimu Batisty. Ale przeciwko Batiście i jego porządkom walczyła ludowo - socjalistyczna partia. Nielegalnie, bo działalność jej była przez Batistę zakazana. Na czele walczących przeciwko Batiście stanął młody kubański adwokat, Fidel Castro. Pod jego dowództwem chłopci organizowali oddziały partyzanckie. Powstańcy walczyli o wolność, o demokratyczny rząd. Walczyli też o ziemię, ziemię, i jeszcze raz ziemię. Nikogo więc nie zdziwi, że jeszcze przed zdobyciem władzy, jesienią 1958 roku władze powstańcze wydały dekret o „prawach chłopów do ziemi”. Ale dopiero z początkiem bieżącego roku

powstańcy wkroczyli do Hawany i ogłosili wyzwolenie Kuby. Batista z Kuby uciekł. Kuba została wolnym krajem. Fidel Castro jego premierem. W kilka miesięcy później, 17 maja, rząd Fidela Castro ogłosił ustawę o reformie rolnej. Z reformy skorzystało przeszło 200 tysięcy chłopskich rodzin. I nareszcie upragniona ziemia stała się ich własnością. Każdy bezrolny chłop otrzymał z rąk państwa 27 hektarów. Większość tej ziemi to były zdawna nieuprawiane ugory. W ciągu dwóch lat muszą tę ziemię zagospodarować. Utworzono instytut rolny. Bezpośrednio kieruje nim premier Fidel Castro. Fidel Castro trafił do serc prawie wszystkich Kubańczyków, do serc narodu kubańskiego, stał się bohaterem narodowym.

## WALKA TRWA

Kto więc jest zainteresowany w obaleniu rządu premiera Castro? W

pierwszym rzędzie były dyktator Batista i jego poplecznicy. Ale nie tylko. Część byłych zwolenników Castro, którzy walczyli wspólnie z nim przeciw reżimowi Batisty, te-



raz nie zgadza się z jego polityką rolną. Oni to są sprawcami ostatnich zamachów i zaburzeń na Kubie. Popiera ich wielu kapitalistów amerykańskich, którzy z powodu reformy rolnej utracili swoje plantacje na Kubie, swój kapitał. W USA,

w środowisku występującym przeciwko Castro, znajduje się także żona jego, która opuściła męża i swó- jego małego syna w latach walki (syn Fidela, 10-letni chłopak, był najmłodszym partyzantem).

I wszyscy oni szukają poparcia w Stanach Zjednoczonych. Rząd USA nie może otwarcie wystąpić przeciwko Kubie, ale nie przeciwstawia się wypadom kubańskich rebeliantów ze swojego terytorium. I dlatego Stany Zjednoczone ponoszą w znacznej mierze odpowiedzialność za ostatnie wypadki na Kubie. I właśnie przeciw temu protestuje Fidel Castro. Protestuje również cały naród kubański. Bo na Kubie, w pięknej dżungli palm kokosowych i bananów, naród z południowym żarem broni zdobytej ziemi. Na Kubie jest jak w piosence: „Kuba - wyspa, jak wulkan gorąca”.

Z. Skalska



Białe domki, górująca nad nimi kolegiata, kapryśna Nida... — oto piękno Wisłicy.

# STOLICA WIŚLAN

**PAMIĘTACIE?** Uczyliśmy się tego chyba w czwartej klasie: „W Wisłicy, w roku 1347 Kazimierz Wielki wydał pierwszy w naszej historii zbiór praw pisanych, zwany „Statutem Wiślickim“. — Słynne to było niegdyś miasteczko. Tędy ciągnęły karawany kupców z Rusi i Moraw nad Bałtyk po bursztyn.

Dzisiaj do Wisłicy przyjeżdżają archeolodzy i historycy, badający przeszłość tej ziemi. Odkryto już tu kościółek romański (X–XI w.) i freski pamiętające czasy Władysława Jagiełły. Zainteresowanie naukowców budzi także stare grodziszcze,

i dom, w którym mieszkał Jan Długosz, oraz kolegiata zbudowana za Kazimierza Wielkiego.

Przybywają do Wisłicy również turyści, oczarowani pięknym krajobrazem cichego, położonego nad Nidą — miasteczka.

Miasteczko jest naprawdę śliczne, ale zagubione, zapomniane jakoś. Może z okazji Tysiąclecia warto wreszcie pomyśleć chociażby o... skanalizowaniu Wisłicy. Może też znalazłyby się środki na budowę hotelu? Wszak zabytki i piękno Wisłicy przyciągają coraz większą rzeszę turystów.



Dzień dzisiejszy: „reklama” warsztatu (jak za czasów króla Cwiczecka) i woźwoda, ofiarujący za jedną złotówkę kubek wody „prosto z Nidy”.



Gips jest jedynym bogactwem tych okolic. Mieszkańcy wykorzystują to bogactwo na budowę domków.



St. Marzec, miejscowy nauczyciel, „chodząca encyklopedia” Wisłicy — z zamianowaniem gromadzi eksponaty dla przyszłego muzeum.



Oto dom, w którym pięć wieków temu mieszkał Jan Długosz, kanonik krakowski i sandomierski — znakomity historyk polski.

Odkopane fundamenty średniowiecznego kościoła stały się ośrodkiem badań warszawskich geologów.

